



Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



RIBLIOTECZKA ŻOŁNIERZA

52

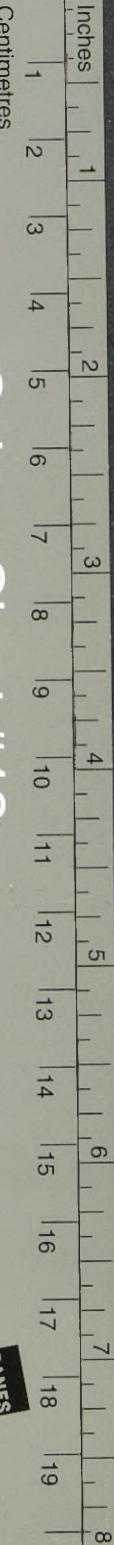
JANALJA

**WINOWAJCA
KŁĘTKI
WRZĘNIOWEJ**

St
64

Nr. 21

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU PROPAGANDY GŁÓWNEGO ZARZĄDU
POLITYCZNO-WYCHOWAWCZEGO WOJSKA POLSKIEGO.



Blue

Cyan

Green

Yellow

Red

Magenta

White

3/Color

Black

Colour Chart #13



RIBLIOTECZKA ŻOŁNIERZA

52

ANACJA

WINOWAJCĄ
KŁĘTKI
WRZĘŃNIOWEJ

Stk
64

Nr. 21

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU PROPAGANDY GŁÓWNEGO ZARZĄDU
POLITYCZNO-WYCHOWAWCZEGO WOJSKA POLSKIEGO.

jest - 1 egz / 2

BIBLIOTECZKA ŻOŁNIERZA

B 67.

**Sanacja —
Winowajcą klęski wrześniowej**

dop / 2

IVE
1914-1944



WOJSKO POLSKIE
JEDNOSTKA WOJSKOWA
Nr. 2243.25. VII. 1946 r.

Nr. 85.

1945

Nr. 21

WYDAWNICTWO ODDZIAŁU PROPAGANDY GŁÓWNEGO ZARZĄDU
POLITYCZNO-WYCHOWAWCZEGO WOJSKA POLSKIEGO.

107.858





WOJSKO POLSKIE
JEDNOSTKA WOJSKOWA

Nr. 2243. *25. VII 1946* r.

Nr. 85.

Polityka wewnętrzna sanacji

* * *

Kłęska wrześniowa 1939 r., w rezultacie której naród polski przeżył najstraszliwszy w swej historii okres okupacji niemieckiej, była w wysokiej mierze wynikiem fatalnej polityki, prowadzonej przez rządzący obóz sanacyjny. Klika rządząca w Polsce stworzyła system, który przeniknął do wszystkich dziedzin naszego życia i uniemożliwił normalny rozwój młodego państwa. Pozbawiono naród wszelkiego wpływu na bieg spraw państwowych, szerokie masy robotników, chłopów i inteligencji postawiono w niezwykle ciężkie warunki życiowe, oświatę zamieniono w przywilej dla nielicznych. Zaszczepiono na terenie Polski hitlerowskie wzory i metody rządzenia, prowadzono fałszywą politykę narodowościową, podporządkowano całokształt naszego życia politycznego, gospodarczego i społecznego biurokratycznemu aparatowi państwowemu, który hamował wszelkie przejawy swobodnej myśli. Wykopano w ten sposób przepaść pomiędzy rządem a społeczeństwem, które w państwie widziało jedynie narzędzie nieograniczonego ucisku ogromnej większości narodu przez drobną grupę magnatów przemysłowych, oraz obszarników i ściśle związanych z nimi wyższych urzędników państwowych.

Rozpatrzmy kolejno politykę sanacji w ważniejszych dziedzinach życia wewnętrznego Polski.

Likwidacja ustroju parlamentarnego

Ażeby móc bez przeszkód korzystać z pełni władzy w kraju, Piłsudski i jego klika od samego początku zdecydowanie dążyli do odebrania narodowi praw, jakie gwarantowała mu konstytucja marcowa 1921 r. Dlatego też natychmiast po zbrojnym zagarnięciu władzy w maju 1926 r., sanacja dokonała częściowej zmiany konstytucji: ograniczono uprawnienia sejmu i senatu, dając prezydentowi prawo samodzielnego wydawania dekretów z mocą ustawy. Stworzono t. zw. rząd pozaparlamentarny, t. j. rząd, który działał na własną rękę, nie licząc się z opinią wybranych przedstawicieli narodu. Ale

tego było oczywiście za mało. Piłsudski nie mógł pogodzić się z istnieniem sejmu i senatu, w których ogromną większość posiadali stronnictwa opozycyjne.

W 1928 r. zarządzone zostały wybory. Pomimo ogromnego nacisku ze strony sanacyjnej administracji i potoku pieniędzy, płynących z kas państwowych na cele wyborcze — B. B. W. R. (t. zw. „bezpartyjny“ blok współpracy z rządem) poniósł sromotną klęskę. Zaledwie 1/4 miejsc poselskich w sejmie zdobyli zwolennicy sanacji. Sejm wystąpił przeciwko rządowi, domagając się m. in. pociągnięcia przed Trybunał Stanu ministra skarbu Czechowicza, który wydał pieniądze z budżetu państwowego na zasilenie funduszków wyborczych BBWR. Piłsudski nie posiadał się z wściekłości i wcale nie ukrywał swoich zamiarów. 8 kwietnia 1929 r. oświadczył o posłach: „A jak stracę panowanie, jestem zupełnie wytrącony z równowagi, to każę powiesić, albo rozstrzelać stu lub dwustu łajdaków, złodziei, drani... i będzie spokój i porządek w Polsce“. We wrześniu 1930 r. sanacja zdecydowała się na zlikwidowanie sejmu i senatu. Izby ustawodawcze zostały rozwiązane, a wszyscy przywódcy opozycji z Witosem, Libermanem, Barlickim, Kiernikiem i Korfantym na czele — osadzeni w więzieniu w Brześciu. Sławoj-Składkowski godnie wypełnił wolę swojego „komendanta“. Posłowie opozycyjni zostali w więzieniu skatowani, potem oddani pod sąd, który pod naciskiem rządu wydał na nich wyroki skazujące. Równocześnie w atmosferze niesłyszanego terroru przeprowadzono nowe wybory. Starostowie i wójtowie nie kryli się wcale z groźbami pod adresem tych, którzy nie będą głosowali na kandydatów BBWR. Urzędnikom państwowym sam Piłsudski polecił wyjaśnić, „jak mają się zachować w wyborach“. Gdzie nie pomagały groźby — stosowano przekupstwa. Unieważniono listy stronnictw opozycyjnych. W czasie obliczania głosów sanacyjni komisarze poprostu fałszowali wyniki. Ale pomimo to celu nie osiągnięto; nowy sejm dał wprawdzie sanacji większość, ale nie taką, jaka była potrzebna do zmiany konstytucji. Dlatego też dla osiągnięcia swojego celu sanacja chwyciła się prostego oszustwa. Nie zawiadamiając nikogo, 26 stycznia 1934 r. otwarto po przerwie posiedzenie sejmu tylko z udziałem posłów BBWR i „uchwalono“ nową konstytucję. Oczywiście było to zupełnie nielegalne, gdyż do zmiany konstytucji potrzebna jest większość 2/3 głosów wszystkich posłów do sejmu, a nie tylko obecnych. Dlatego konstytucja ta jest w istocie nieważna. Cały naród tak ją też traktował. Na podstawie tej faszystowskiej konstytucji (ostatecznie podpisanej dopiero w kwietniu 1935 r. — stąd nazwa „kwietniowej“),

uchwalono nową ordynację wyborczą, która dawała prawo wystawiania kandydatów do sejmu wyłącznie organizacjom i osobom związanym z rządem. 1/3 część senatorów mianował prezydent, a pozostałych wybierała t. zw. „elita“ t.j. zaufani ludzie sanacji. Ale nawet ten sejm i senat, do którego oczywiście nie mógł wejść żaden przedstawiciel opozycji, pozabawiono wszelkiego znaczenia. Pełnię władzy otrzymał prezydent, odpowiedzialny jedynie „przed Bogiem i historią“ (t. j. przed nikim). Konstytucja kwietniowa była pod każdym względem naśladownictwem wzorów hitlerowskich i ugruntowała w Polsce ustrój faszystowski. Naród polski odpowiedział na ten akt przemocy bojkotem wyborów, w których brała udział zaledwie 1/3 ogółu uprawnionych do głosowania.

Sanacyjny sejm i senat był żalosną parodią ciał ustawodawczych. „Parlament“ polski posłusznie wykonywał wolę swych mocodawców — Rydzów, Składkowskich i Mościckich, z góry podpisując każdy akt ustawodawczy przyszłych „bohaterów zaleszczyckiej szosy“. W sejmie nie miano nic lepszego do roboty, jak zajmować się malowaniem płotów i ubojem rytualnym. Nie myślano o zabezpieczeniu granic przed najazdem niemieckim, a za głównego wroga uważano... ruch demokratyczny, przeciw któremu kierowano ustawy.

Spółczesność coraz głośniej zwracała uwagę na powagę położenia i konieczność zmian ustrojowych. Sanacja, ostatnio pod nazwą Obozu „Zjednoczenia“ Narodowego (t. zw. OZON), ani myślała o wypuszczeniu z rąk władzy, chociażby za cenę utraty niepodległości. Naród zaś miał zakneblowane usta.

Likwidacja samorządu i sądów przysięgłych

Sanacja pozbawiła naród nie tylko prawa udziału w wykonywaniu władzy ogólnopolskiej, ale rządziła się bez wszelkiej kontroli na wszystkich odcinkach życia wewnętrznego kraju.

Konstytucja marcowa z r. 1921 przewidywała stworzenie szerokiego samorządu terytorialnego. Przy wojewodach, starostach i wójtach miały działać wybrane w powszechnych wyborach Rady, które powinny kontrolować działalność administracji. Przepisy te nigdy nie zostały wykonane.

W większości miast i wsi rozwiązano pochodzące z wyboru rady miejskie lub gminne i zastąpiono je mianowanymi przez rząd „radami przybocznymi“. Zamiast prezydentów miast i wójtów wszędzie nieomal urzędowali komisarze rządowi. Kiedy po wyborach do rad miejskich i wiejskich w r. 1938/39 okazało się, że sanacja jest wszędzie w mniejszości, rząd roz-

wiązywał rady lub nie zatwierdzał wybranego przez nie kierownictwa. Tak n.p. bez żadnych podstaw nie zatwierdzono prawomocnie wybranego prezydenta Łodzi — Barlickiego (PPS), prezydenta Krakowa — Kwaśniewskiego (Stronnictwo Demokratyczne) itd. W Warszawie do wybuchu wojny urządował komisaryczny zarząd miejski.

Ubezpieczenia społeczne powołane były do odegrania poważnej roli w życiu milionowych rzesz robotników i pracowników umysłowych. Dlatego też ustawa przewidywała, że zarząd Ubezpieczalni będzie wybierany przez ogół ubezpieczonych. Tylko w ten sposób mogły być istotnie zagwarantowane interesy pracujących. Ale sanacja nie liczyła się z ustawą. Samorząd w Ubezpieczalniach został zlikwidowany, zamiast władz, pochodzących z wyboru, pracą ubezpieczalni kierowali sanacyjni komisarze. Nic dziwnego, że Ubezpieczalnie pracowały źle i były jedynie źródłem wysokich dochodów dla komisarzy i ich protegowanych.

Do ważnych zdobyczy demokratycznych należy udział społeczeństwa w wykonywaniu wymiaru sprawiedliwości za pośrednictwem instytucji sądów przysięgłych, gdzie funkcje sędziego może od czasu do czasu wykonywać każdy uczciwy obywatel. Sądy takie istniały w Polsce na terenach b. zaboru austriackiego, i przewidywano rozszerzenie zasięgu ich działalności na cały kraj. Ale sanacja jak ognia bała się niezależności sądów i dążyła do opanowania sądownictwa przez zależnych od siebie urzędników. Dlatego też z roku na rok ograniczano zasięg działalności sądów przysięgłych, aż wreszcie bezpośrednio przed wojną zniesiono je całkowicie. Sanacyjny minister sprawiedliwości Grabowski poszedł w ślady swojego przyjaciela — hitlerowca Francka — późniejszego generalnego gubernatora za czasów okupacji, krwawego kata Polaków.

Kneblowanie (ust prasie. Prześladowanie partyj politycznych i związków zawodowych

Przyjście sanacji do władzy oznaczało faktycznie koniec wolności słowa i działalności politycznej. Nie mówiąc już o bezmyślnym prześladowaniu ruchu rewolucyjnego, zapędzonego w podziemia, nawet legalna prasa i partie nie miały możliwości swobodnego wypowiedzenia swego zdania. Gazety opozycyjne ukazywały się przeważnie z ogromnymi białymi plamami. Konfiskowano wszystko — od przemówień sejmowych zaczynając, a kończąc na pismach dla młodzieży. Ogromnego rozgłosu nabrała w 1936 r. konfiskata numeru

„Płomyka”, poświęconego Związkowi Radzieckiemu. Cenzura zarządziła wycofanie numeru za to, że na tytułowej stronie umieszczono fotografię... roześmianego dziecka. W r. 1938 skonfiskowano uchwały kongresu Stronnictwa Ludowego, w 1939 r. „Wybór pism i mów” Wincentego Witosa, zawierający głównie jego przemówienia, ogłoszone w sejmie w charakterze premiera. Przy pomocy ogromnych kar doprowadzano do ruiny finansowej niewygodne pisma, a gdy to nie pomagało—wydawnictwo poprostu zamykano.

Wszelkimi siłami dążyła sanacja do rozbicia opozycyjnych partij politycznych, używając przy tym najbardziej bezwzględnych metod. Przy pomocy swoich agentów sanacja rozbijała jedność partij robotniczych i chłopskich. Takimi agentami sanacji w łonie np. PPS. byli Arciszewski, Kwapiński, Zaremba, Pużak i inni. A jeśli nie wystarczała dywersja od wewnątrz, stosowano z całą bezwzględnością metody policyjne. Ze szczególną zaciekłością tępiła sanacja wszelkie wystąpienia antyniemieckie, za które osadzano ludzi na długie lata w więzieniach.

Rządy sanacyjne zawzięcie zwalczały w interesie fabrykantów ruch zawodowy. Robotnicy i pracownicy podlegali za przynależność do niezależnych związków zawodowych najrozmaitszym szykanom ze strony pracodawców i władz. Z pomocą policji fabrykanci sporządzali t. zw. „czarne listy”. Umieszczenie na tych listach uniemożliwiało otrzymanie pracy. Sanacja rozbijała ruch zawodowy. Tworzono sanacyjne związki, całkowicie podporządkowane władzom i pracodawcom, łamiąc przy ich pomocy strajki robotnicze. W wielu wypadkach poprostu rozwiązywano zarządy związków. Ogromnego rozgłosu nabrała n. p. sprawa rozwiązania w r. 1937 Zarządu Związku Nauczycielstwa Polskiego i mianowanie na jego miejsce komisarza rządowego.

Łamanie ruchu zawodowego szło na rękę fabrykantom. Mogli oni bez przeszkód przekraczać przepisy o ochronie pracy, płacić śmiesznie niskie stawki kobietom i młodocianym, usuwać niewygodnych robotników.

Pałki, więzienia, Bereza, Kule...

Likwidacja ustroju parlamentarnego, kneblowanie ust, prześladowania za działalność polityczną nie dawały jednak zamierzonych rezultatów. Naród burzył się przeciw wszechwładzy kliki i panoszeniu się obszarników i kartelowców, którzy wykorzystując całkowite poparcie rządu prowadzili niczym nieskrępowany wyzysk robotników, chłopów i pra-

cowników umysłowych. Raz po raz dochodziło do energicznych wystąpień, strajków i demonstracji. Dlatego też sanacja zastosowała terror, zapożyczając środki i metody od hitlerowskich Niemiec. Częste wizyty hitlerowskich ober-katów Himmlera i Francka w Warszawie i rewizyty min. Grabowskiego i komendanta policji gen. Kordiana-Zamorskiego w Berlinie, były dowodem daleko idącej sanacyjno-hitlerowskiej „współpracy” na „zaszczytnym” polu gnębienia szerokich mas ludności.

Położenie finansowe Polski było bardzo ciężkie, ale pieniądze na policję nie żałowano nigdy. Piłsudski oświadczył wyraźnie w r. 1930 zwracając się do gen. Składkowskiego: „Tego, czego odmawiam innym urzędnikom, nie mogę odmówić policji... Od siebie dałem panu pół miliona spod serca na rzecz pańskiego resortu”.

Składkowski, Raczkiewicz, Kozłowski, Pieracki, Józewski—pełniący na zmianę funkcje ministra spraw wewnętrznych, starali się jak tylko mogli dogodzić Piłsudskiemu i jego godnemu następcy—Rydzowi-Śmigłemu, aby zasłużyć na zaszczytne miano „stupajki” (przy mianowaniu Składkowskiego ministrem, Piłsudski oświadczył: „musi być jak stupajka”). Nie żałowano pałek na rozpędzanie strajkujących robotników, trutowano bezlitośnie głodne kobiety i dzieci. Karetki policyjne były częstym gościem na ulicach polskich miast i wsi. Zatrzymanych przewożono do osławionych kazamatów urzędu śledczego, gdzie więźniów torturowano w niesłychany sposób. Bicie do utraty przytomności, łamanie palców itp. praktyki, to były zwykłe metody, stosowane przez „granatowych chłopców” Składkowskiego i urzędników Grabowskiego. Więzienia były pełne przedstawicieli najrozmaitszych partij politycznych i organizacji społecznych. Ludowcy, komuniści, socjaliści, demokraci—wszyscy mieli możność osobistego zapoznania się z „osiągnięciami” sanacyjnych rządów. Jawny hitlerowiec, minister sprawiedliwości Grabowski, oświadczył cynicznie w sejmie: „więzienia nie są pensjonatem”. I rzeczywiście, stworzony przez niego reżim więzienny, niespotykany nigdzie w Europie, poza faszystowskimi Niemcami i Włochami, wyniszczał ludzi fizycznie, szczególnie, że posłuszne sądy na prawo i lewo szafowały ogromnymi dziesięcio—i piętnastoletnimi wyrokami.

Nie zawsze jednak można było znaleźć formalny powód dla osadzenia przeciwnika politycznego w więzieniu. Premier Kozłowski—później, w latach okupacji jawny pacholek niemiecki—znalazł i na to sposób. Idąc za przykładem Niemiec faszystowskich, stworzył w 1934 r. obóz koncentracyjny w

Berezie Kartuskiej. Sanacja mogła z dumą powiedzieć, „że nie ustąpiliśmy pod tym względem zachodowi”. Bereza była godnym naśladownictwem Dachau i Oranienburga. Z Berezy wyszły dziesiątki tysięcy ludzi schorowanych i okaleczonych na całe życie.

Dla krwawego tłumienia wystąpień robotniczych i chłopskich sanacja zorganizowała specjalne oddziały szturmowe — t. zw. rezerwę policji, uzbrojoną po zęby w najnowocześniejszą broń i specjalnie wyszkoloną do walki ulicznej. Policja — ta wierna straż reakcji w Polsce — była „oczkiem w głowie” rządu. Premier Składkowski uważał nawet za stosowne przerwać w 1938 r. posiedzenie sejmu, by zaprosić posłów na manewry w Gołędzinowie, gdzie „bohaterscy” policjanci wykazywali swoją wysoką klasę walki z tłumem. Oczywiście, posłowie nie żalowali potem pieniędzy na tak „wzniosły” cel...

Policja wykazywała znakomite wartości „bojowe” nie tylko na manewrach. Historia dwudziestu lat niepodległości znaczone jest krwawymi piętnami zbrodni, popełnionych przez Składkowskich, Raczkiewiczów i ich lokajów — na niewinnych ludziach. Pabianice — w 1933 r., Kraków, Lwów, Chrzanów, Częstochowa — w 1936 r., strajk chłopski — w 1937 r. — oto kilka zaledwie zbrodni sanacyjnych. Setki głodnych robotników i chłopów padły wtedy od kul policji, broniącej interesów przemysłowców i obszarników.

Sanacja umiała uciskać „żelazną ręką” swój własny naród. Ale kiedy przyszedł najazd niemiecki, jej „siła” okazała się zwykłym bluffem. — „Zwycięzcy” ze Lwowa, Krakowa i Częstochowy czym prędzej umykali do Rumunii. A na szanćcach Warszawy i Westerplatte stanęli właśnie ci, których zaciekle prześladowała sanacja — więźniowie Brześcia, Wronek i Berezy — Marian Buczek, Stanisław Dubois i tysiące im podobnych.

Zgubna polityka narodowościowa

Sanacja kontynuowała zgubną politykę narodowościową, prowadzoną w Polsce przedrozbiorowej przez magnaterię. Broniąc posiadłości Radziwiłłów, Sapiehów, Lubomirskich — bezlitośnie uciskano Ukraińców i Białorusinów. Osławione pacyfikacje, w których ścierano z powierzchni ziemi całe wsie i powiaty na kresach wschodnich, doprowadziły do niesłychanego napięcia stosunków między Polakami a słowiańskimi mniejszościami narodowymi. W rezultacie rozpętano wśród Ukraińców i Białorusinów nienawiść do polskości, którą umiejętnie rozdmuchiwali Niemcy, przy pomocy stworzonych przez siebie faszystowskich organizacji ukraińskich.

Natomiast Niemcy korzystali w Polsce z wyjątkowych przywilejów. Pozwolono im stworzyć potężne organizacje wojskowe, które pod nosem panów starostów i wojewodów, bezkarnie urządzały manewry i ćwiczenia. Młodzież niemiecka była wychowywana w duchu hitlerowskim i przygotowywana zawczasu do torowania drogi Niemcom w chwili najazdu. Niemcy doskonale zdawali sobie sprawę, jak bardzo pomocna im jest sanacja w przeprowadzeniu ich zbrodniczych, antypolskich planów i wszelkimi siłami popierali obóz rządzący. Wieczystym dokumentem hańby Rydzów-Śmigłych, Składkowskich, Raczkiewiczów, Becków i in. pozostanie odezwa „führera” łódzkich hitlerowców Wolffa, który w czasie wyborów do sanacyjnego sejmiku w 1938 r. pisał, co następuje: **„Zarządzam, by wszyscy Niemcy wzięli udział w wyborach. Niemcy — narodowi socjaliści, obywatele polscy — głosujemy na O. Z. N.!”** (Biuletyn Polskiej Agencji Agrarnej z 1938 r. Nr. 287). Motywy tego kroku były jasne: tylko GZON mógł stworzyć warunki, w których Niemcy mogliby swobodnie się przygotowywać do zadania Polsce ciosu nożem w plecy.

Sanacja szła na lep propagandy hitlerowskiej także w sprawie żydowskiej. Odwracano uwagę kraju od istotnego niebezpieczeństwa, jakie groziło ze strony Niemiec, rozpętując nastroje antysemickie. Według sanacji, ubój rytualny był groźniejszy dla Polski niż pancerne kolumny Hitlera.

Ciemnota — narzędzie sanacji

Rządy przedwrześniowe czyniły wszystko, byle tylko nie dopuścić do wzrostu oświaty wśród szerokich mas robotniczych i chłopskich. Ustawa o powszechnym obowiązku nauczania w zakresie szkoły powszechnej nigdy nie została wykonana. Sławetna reforma sanacyjnego ministra oświaty Jędrzejewicza przeprowadzona w 1933 r., całkowicie uniemożliwiła młodzieży wiejskiej uzyskanie chociażby elementarnego wykształcenia. Szkoły powszechne podzielono na trzy stopnie, z których najwyższy (I) dawał w ciągu 7 lat nauczania zaledwie czteroklasowe wykształcenie. 76 % szkół powszechnych na wsi, to były właśnie szkoły pierwszego stopnia, a szkoły stopnia trzeciego, które dawały pełne siedmioklasowe wykształcenie, stanowiły zaledwie 8 %. W ten sposób z góry zamknięto przed młodzieżą wiejską dostęp do szkół średnich. Budżet Ministerstwa Oświecenia Publicznego był zawsze przedmiotem „oszczędności”. W rezultacie tego Polska posiadała o wiele za mało szkół i nauczycieli. Około miliona dzieci w wieku szkolnym w ogóle nie uczęszczało do szkoły, czyli

na 100 dzieci — 11 było pozbawionych jakiegokolwiek możliwości kształcenia się. Jeden nauczyciel przypadał w Polsce średnio na 63 uczniów, co przekracza normę nieomal podwójnie. W tych warunkach nic dziwnego, że około 5 milionów ludzi w Polsce nie umiało czytać ani pisać, a około miliona umiało tylko czytać.

Szkoła średnia była odgradzona od dzieci robotniczych i chłopskich chińskim murem. Jeśli udało się przebrnąć przez szkołę powszechną — drogę do dalszej nauki zamykały wysokie opłaty. Szkolnictwo wyższe było całkowicie opanowane przez „złotą młodzież“ — synów ziemian, kupców i przemysłowców.

Sanacja hamowała rozwój wszelkiej niezależnej myśli naukowej. Ustawa o szkołach akademickich, przeprowadzana również przez osławionych braci Jędrzejewiczów, uzależniała całkowicie uczelnie od administracji państwowej, likwidując faktycznie tradycyjną autonomię wszechnic polskich.

Państwo zaniedbywało sprawę oświaty, co więcej, czyniło wszystko, by paraliżować wszelkie społeczne wysiłki — choćby częściowego zaradzenia złu. Prześladowano uniwersytety ludowe dla robotników i chłopów, rozwiązywano stowarzyszenia oświatowe, kierowników osadzano w więzieniach.

Utrzymanie mas w ciemnocie uważała sanacja za najlepszy środek do utrzymania się przy władzy. Nie obchodziło jej to, że brak kultury połączony z nędznymi warunkami żywiciowymi, doprowadzał do zjawisk, groźnych wprost dla przyszłości narodu. Ogromnie rozpowszechnione wobec niedostatecznej opieki lekarskiej choroby zakaźne (szczególnie gruźlica), prostytutka, alkoholizm — podrywały zdrowie społeczne, zwiększały śmiertelność. Konferencja, poświęcona opiece lekarskiej na wsi (luty 1937 r.), stwierdziła wyraźnie: „władze nie wykazują swoich uprawnień, by zmusić pracodawców do dostarczenia robotnikom należytej pomocy“. Interes obszarnika czy fabrykanta stał dla sanacyjnych władz zawsze wyżej niż interes narodowy.

Kto rządził Polską?

Polityka wewnętrzna sanacji była całkowicie podporządkowana interesom obszarników i wielkich karteli przemysłowych. Przedstawiciele magnaterii ziemskiej i przemysłowej brali bezpośredni udział w sprawowaniu rządów i mieli decydujący głos w rozstrzyganiu spraw państwowych. Nie było rzeczą przypadku, że rządy Piłsudskiego rozpoczęły się od zjazdu u Radziwiłłów (w Nieświeżu) i Tarnowskich (w Dziukowie).

Czołowym działaczem BBWR był ks. Janusz Radziwiłł — jeden z największych magnatów ziemskich w Polsce i równocześnie prezes Banku Małopolskiego, wiceprezes Związku Ciężkiego Przemysłu (t.zw. „Lewiatan”) — postać najbardziej charakteryzująca właściwe oblicze sanacji. A obok niego występuje cała plejada magnatów, zajmujących najwyższe stanowiska w administracji państwowej. Czesław Klarner, długoletni sanacyjny minister skarbu, był prezesem Rady Nadzorczej „Huty Pokój”, Zakładów Starachowickich i „Skarbofermu” na Śląsku. Roman Górecki, minister Przemysłu i Handlu, był prezesem Banku Gospodarstwa Krajowego, wiceprezesem Zakł. Starachowickich, Prezesem Tow. Akc. Soli Potasowych i Angielsko-Polskiego Banku Handlowego. Wiceminister Spraw Wojskowych, gen. Litwinowicz był prezesem największej firmy naftowej „Polmin”. Przykładów podobnego połączenia ministerialnych stanowisk z przynoszącymi ogromne zyski posadami w przemyśle i bankowości można by przytoczyć znacznie więcej. Usługi bowiem były wzajemne. Kapitałiści nie płacili za darmo.

Sanacja doprowadziła do niesłychanej demoralizacji stosunków w aparacie państwowym, aż do najwyższych jego szczebli włącznie. Łapówki i protekcja stanowiły jedyne kryterium dla obsadzania stanowisk, czego dowodem był chociażby proces żony prezesa Sądu Apelacyjnego w Krakowie, Parylewiczowej, siostry min. Pierackiego. Dla odchodzących ze stanowisk rządowych stwarzano synekury, *)które przynosiły milionowe dochody (n.p. b. min. sprawiedliwości Michałowski — został pisarzem hipotecznym w Warszawie).

Klika ludzi, która zdołała przy pomocy swoich potężnych protektorów — obszarników i karteli — utrzymać się przy władzy w ciągu lat piętnastu, traktowała państwo, jak swój prywatny „kramik”, będący doskonałym źródłem dochodów. Nic też dziwnego, że w chwili niebezpieczeństwa Rydzowie, Mościccy i Składkowscy postarali się przede wszystkim uratować swoją skórę i majątek, porzucając państwo na pastwę losu.

Zakończenie.

Polityka wewnętrzna sanacji osłabiła kraj, uniemożliwiła nagromadzenie sił dla walki z najeźdźcą, była jedną z głównych przyczyn wrześniowej katastrofy. Tragiczne doświadczenia klęski i okupacji nie poszły na marne. Naród polski zrozumiał, gdzie tkwiły korzenie zła. I dlatego odwrócił się z

*) Posady, przynoszące ogromne zyski bez wkładu pracy.

pogardą od t. zw. „rządu“ londyńskiego, w którym słusznie widzi bezpośredniego następcę sanacji. Kraj nie chce więcej faszystowskiej konstytucji kwietniowej, nie chce zamienić Mościckiego na „ministra pałki“ Raczkiewicza, Rydza na Andersa. Utrwalenie niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej wymaga całkowitego zerwania z haniebną przeszłością, pójścia po nowej drodze — drodze demokracji i postępu. Naród polski poszedł po tej drodze i kroczyć nią będzie dalej pod przewodem Krajowej Rady Narodowej i Rządu Jedności Narodowej.

Gospodarka Polski przedwrześniowej

Spadek zaborów

Rozwój gospodarczy kraju jest tym podstawowym czynnikiem, który decyduje zarówno o potędze i znaczeniu państwa w całości, jak i o dobrobycie poszczególnych jego obywateli. Bez racjonalnej i planowej rozbudowy wszystkich gałęzi życia ekonomicznego, bez postępu w dziedzinie wytwórczości i produktywności pracy, państwo nowoczesne nie może zapewnić sobie istotnej niezależności, a często nawet i samodzielnego bytu politycznego.

Przed powstałym w 1918 r. w rezultacie pierwszej wojny światowej odrodzonym państwem polskim stanęły w całej swej ostrości zagadnienia radykalnej przebudowy gospodarczej, pchnięcia naszej gospodarki na nowe linie rozwoju.

Wynikało to ze specyficznego splotu warunków historycznych. Polska przedrozbiorowa, z powodu egoistycznej i krótkowzrocznej polityki magnackich warstw rządzących, była państwem gospodarczo zacofanym. Utrata niepodległości sprawiła, że ziemie polskie weszły w skład trzech odrębnych organizmów gospodarczych państw zaborczych. Każde z tych państw prowadziło politykę ekonomiczną przede wszystkim z punktu widzenia swoich interesów, traktując ziemie polskie po macoszemu, a często wprost hamując rozwój gospodarczy kraju, lub nadając mu charakter dodatku do metropolii. B. zabór austriacki — Małopolska, był najcharakterystyczniejszym przykładem, jak może ulec zaniedbaniu kraj, posiadający niewątpliwie warunki rozwoju, w szczególności ważne źródła energetyczne, jak nafta i węgiel. Przemysł małopolski stał na bardzo niskim poziomie, a nędza wsi była przysłowiowa. B. zabór pruski miał wprawdzie znaczne osiągnięcia na polu rozwoju rolnictwa, ale nie posiadał poważniejszego przemysłu (za wyjątkiem maszyn rolniczych i przetworów rolnych). Było to wynikiem specjalnej polityki gospodarczej, mającej na celu stworzenie z niego rolniczej kolonii przemysłowych Niemiec.

Królestwo Kongresowe miało stosunkowo sprzyjające warunki rozwojowe, ale także i tutaj rozwój był wybitnie jednostronny. Uprzemysłowieniu Królestwa nie towarzyszyło stworzenie odpowiedniego rynku wewnętrznego, $\frac{2}{3}$ produkcji przemysłowej zbywano poza granicami kraju, szczególnie na olbrzymich przestrzeniach Cesarstwa Rosyjskiego. W porównaniu z wysokim poziomem przemysłu lekkiego, przemysł podstawowy, w pierwszym rzędzie metalurgiczny i maszynowy, pozostawał daleko w tyle.

Szczególnie ciężkie skutki dla struktury gospodarczo-społecznej Polski miał fakt, że wszystkie trzy rządy zaborcze były rządami wybitnie reakcyjnymi, które w polityce swojej opierały się na takichże elementach wewnątrz kraju. Przeprowadzone przez Austrię, Prusy i Rosję uwłaszczenie chłopów bynajmniej nie usunęło głębokich przeżytków feudalizmu. Chłop nie otrzymał warunków dla normalnej egzystencji, dusił się na swoim miniaturowym gospodarstwie, uginał się pod ciężarem ogromnych podatków i powinności. Zniesienie zależności od obszarników miało charakter formalny. Faktycznie wielcy posiadacze ziemscy, w oparciu o administrację zaborczą, w dalszym ciągu mogli swobodnie wyzyskiwać wieś, która zbyt słaba ekonomicznie — nie mogła im się przeciwstawić. Rezultatem takiego stanu rzeczy było zubożenie największej warstwy społecznej w Polsce, przeludnienie wsi, niski poziom kultury rolnej i urodzajności (szczeg. w b. Królestwie). W konsekwencji oznaczało to brak zaplecza dla rozwoju przemysłu i hamowało postęp gospodarczy.

Dogodne warunki naturalne sprzyjały rozwojowi Polski przedwrześniowej

Stan rzeczy, który zastaliśmy w zaraniu niepodległości (a trzeba uwzględnić jeszcze niszczący wpływ działań wojennych), stawiał przed polską polityką gospodarczą jasne zadania. Należało dążyć do jak najszybszego odrobienia zaległości, zlikwidowania zacofania gospodarczego kraju, który znalazł się w tyle za szybko rozwijającą się na przestrzeni XIX i początku XX w. Europą.

Polska w swych wersalskich granicach, które przetrwały do września 1939 r., miała dość dobre podstawy dla szybkiego rozwoju.

W znacznym stopniu byliśmy zabezpieczeni w podstawowe źródła energetyczne i surowce.

Zapasy wysokowartościowego węgla kamiennego — wynosiły 158 miliardów ton i należały do największych w Europie. Polska posiadała również całkowicie zabezpieczające nasze potrzeby zapasy ropy naftowej (160 mil. ton). Z innych surowców energetycznych wymienić należy torf, który może być wykorzystany jako miejscowe źródło paliwa, węgiel brunatny, wysoko-kaloryjny gaz ziemny i inne. Ogromnym źródłem energetycznym były siły wodne, oceniane na 3,7 mil. KM. (konie mechanicznych).

Złoża rud żelaznych, wprawdzie niskoprocentowych, wynosiły około 165 mil. ton. Z metali duże znaczenie posiadał cynk (33 mil. ton). Polska posiadała także poważne zapasy surowców mineralnych (sole potasowe i zwykłe), kamienia budowlanego, gliny i tp.

Warunki klimatyczne i stan gleb stwarzały w zasadzie dość dobre warunki dla rozwoju naszego rolnictwa. Duże tereny leśne (8,5 mil. ha — 22% powierzchni kraju) były b. poważnym elementem bogactwa narodowego.

Środkowe położenie Polski sprzyjało rozwojowi handlu, w szczególności handlu tranzytowego.

Polska, jak widzimy, posiadała dostateczne podstawy dla szybkiego rozwoju sił wytwórczych. Konieczna była jedynie racjonalna, postępową polityka gospodarcza, która potrafiłaby te możliwości wykorzystać. Myślą przewodnią tej polityki winna była być przede wszystkim likwidacja panowania magnatów obszarowych i przemysłowych, oraz podporządkowanie ich interesów — interesom najszerzych warstw społeczeństwa. Tylko przez stworzenie normalnych warunków gospodarowania i bytu dla chłopów i robotników, przez podniesienie ich zdolności produkcyjnej i siły nabywczej można było położyć trwały fundament pod rozbudowę ekonomiczną Polski. Niestety, historia dwudziestoletniego okresu niepodległości Polski była całkowitym zaprzeczeniem tych zasad i jeszcze raz potwierdziła starą prawdę, że reakcyjny ustrój polityczny, prowadzi do zgubnych skutków także w dziedzinie gospodarczej. W ciągu 20-tu lat poprzedzających wybuch drugiej wojny światowej nie tylko nie poczyniliśmy żadnych kroków naprzód, ale cofnęliśmy się, w najważniejszych gałęziach życia gospodarczego. Wniosek taki narzuca się z żelazną konsekwencją przy rozpatrzeniu poszczególnych dziedzin gospodarstwa narodowego.

Zacofanie wsi

65% ludności Polski pracuje w rolnictwie. Dlatego też zagadnienia gospodarcze wsi posiadają ogromne znaczenie dla całokształtu polskiego życia ekonomicznego.

Na polskiej wsi w sposób fatalny odbiła się przeszłość. Stosunki pańszczyźniane Polski przedrozbiorowej nie zostały całkowicie zlikwidowane w okresie zaborów. Pańszczyzna zniesiona została bardzo późno i to w sposób pozostawiający wiele do życzenia, właśnie z punktu widzenia możliwości rozwoju gospodarczego. Chłop otrzymał wolność, ale był jeszcze wciąż zależny od dworu. Mizerne nadziały ziemi, obciążone w dodatku wykupami zbyt wielkimi, jak na możliwości płatnicze chłopą, sprawa serwitutów uregulowana wyraźnie na korzyść dworu i tp. — stwarzały dla chłopów przeszkody nie do przebycia na drodze do osiągnięcia minimum egzystencji i niezależności gospodarczej. Dwór wykorzystywał sytuację, opierając się nie tylko na pracy robotników rolnych, ale i małorolnych, którzy nie mogli utrzymać się na swoich karłowatych gospodarstwach. W ten sposób wyzysk pańszczyźniany zastąpiony został formą, która od poprzedniej różniła się w dużej mierze jedynie nazwą. Takie warunki uniemożliwiały nie tylko wszelki postęp gospodarki chłopskiej, lecz także poważnie hamowały wzrost kultury rolnej folwarków obszar-nicznych, gdyż produktywność pół-niewolniczej pracy chłopą była bardzo niska, a z powodu głodowych płac robotników rolnych obszar-nikom nie opłacało się stosowanie na większą skalę maszyn i udoskonalonych sposobów uprawy roli.

Polska w r. 1918 była więc krajem o zacofanej struktu-rze rolnictwa, które w dalszym ciągu było w rękach obszar-ników, przytłaczających swoją przewagą nie tylko bezrolnych i małorolnych, lecz i stosunkowo nieliczną warstwę średnio-zamożnych gospodarzy. Niesłychanie niska produktywność rolnictwa wskutek słabej intensyfikacji, krańcowa nędza ogromnej masy bezpośrednich wytwórców, ciemnota i analfabetyzm wsi — hamowały rozwój całego gospodarstwa narodowego.

Struktura własności ziemskiej w Polsce według danych spisu ludności 1921 r. przedstawiała się następująco:

Gospodarstwa poniżej 5 ha w ilości 2.111 tys. stanowiły 65% ogółu gospodarstw wiejskich i posiadały 15% ogólnej powierzchni ziemi t.j. 6,7 mil. ha. W ten sposób na 1 gospodarstwo przypadało średnio około 3 ha ogólnej powierzchni ziemi i nie wiele więcej ponad 2 ha użytków rolnych. Jeżeli uwzględnimy, że w tej liczbie 1.109.000 gospodarstw karłowatych o powierzchni poniżej 2 ha władało wszystkiego 1.100.000 ha ziemi (t. j. średnio mniej niż po 1 ha), a równocześnie 19.000 majątków obszar-nicznych (0,6% ogólnej liczby gospodarstw) posiadało 13,5 mil. ha — 45% ziemi (średnio 718 ha majątek) — to stanie przed nami w całej jaskrawości, obraz straszliwej niesprawiedliwości społecznej jaka istniała na wsi.

Nigdzie w całej Europie nie było tak niesłychanego upośledzenia chłopa i takiej przewagi magnaterii. A przecież oprócz małorolnych żyło na wsi 2.800.000 robotników rolnych (około 17% ogółu utrzymującego się z rolnictwa) — całkowicie pozbawionych ziemi i zdanych na łaskę i niełaskę Radziwiłłów, Lubomirskich, Potockich, Raczyńskich i innych większych, lub mniejszych obszarników.

Stan ten był tak krzyczącym zaprzeczeniem wszelkiej możliwości odbudowy gospodarczej, że obszarnikom nie udało się całkowicie zapobiec reformie rolnej. Ale potrafili oni bardzo zręcznie sparaliżować jej przeprowadzenie. Nie tylko nie ponieśli przy tym najmniejszego uszczerbku, ale często ciągnęli z niej korzyści. Reforma rolna, uchwalona ostatecznie dopiero w 1925 r. i ogłoszona bardzo uroczyście, jako radykalny środek dla poprawy stosunków wiejskich faktycznie nie rozwiązywała zasadniczego problemu — głodu ziemi.

Reforma nie stała bowiem na platformie likwidacji obszarnictwa. Zasada przymusu parcelacji była przeprowadzona z wielkimi ograniczeniami, ustalono b. wysokie maksimum posiadania ziemi (w niektórych dzielnicach Polski — 400 ha), wyłączono z parcelacji majątki poświęcone wytwórczości nasiennej, hodowlanej i rybnej oraz „wysocę” uprzemysłowione. W ten sposób zasadniczy stan posiadania ziemiaństwa pozostał nienaruszony. Roczna norma parcelacji — 200.000 ha, była bardzo niska, nie tylko w porównaniu z potrzebami, ale i w porównaniu z samorzutną parcelacją z przed r. 1914 (140.000 ha rocznie). I ta norma faktycznie nie była wykonywana. Średnio — parcelowano zaledwie 130.000 ha na rok, a w latach 1932 — 1938 tylko 85.000 ha, rocznie t. j. nieomal o połowę mniej, niż przed wojną 1914—1918 r. Ogółem obszar rozparcelowany za 20 lat niepodległości wynosił około 2.600.000 ha t. j. niespełna 7% ogólnej powierzchni gruntów w Polsce, co oczywiście nie miało poważniejszego wpływu na strukturę własności rolnej. 2/3 tej powierzchni rozparcelowały osoby prywatne (t. zw. „dzika parcelacja”), które pozbywały się najgorszych gruntów po niezmiernie wysokich cenach rynkowych (4000—6000 zł. za ha).

„Reforma” rolna okazywała się często dobrodziejstwem dla pół-zbankrutowanych obszarników i kładła się ciężkim brzemieniem długów na barki wsi.

B. premier Polski i wybitny ekonomista, Władysław Grabski, którego o specjalny radykalizm posądzać nie można, pisał z tego powodu: „...procenty, które chłopci teraz płacą, kupując ziemię przy parcelacji, częstokroć nakładają na nich brzemień bardziej ciężkie, niż pańszczyzna”.

W wyniku tej „reformy“, głód ziemi nie tylko się nie zmniejszył, ale przeciwnie — rósł, gdyż przyrost naturalny i działy rodzinne (których chłop nie mógł uniknąć, bo nie posiadał środków na spłaty pieniężne) w znacznym stopniu potęgowały proces rozdrabniania gospodarstw. Szczególnie charakterystyczny był fakt zmniejszenia się liczby średnio-zamożnych gospodarstw.

Głód ziemi katastrofalnie odbijał się na stanie żywego inwentarza. Jeśli uwzględnić, że dla wyżywienia 1 konia w ciągu roku potrzeba owsa z 2 ha ziemi, to nie będzie specjalną niespodzianką fakt, że 40% gospodarstw chłopskich wogóle koni nie posiadało, a zaledwie 20% miało więcej niż 1 konia. 14% gospodarstw było pozbawionych krów, a około 50% musiało ograniczyć się do 1 krowy.

Słaby rozwój przemysłu nie dostarczał możliwości dla odpływu wynędzniałej ludności wiejskiej do miast. Przeludnienie wsi osiągnęło potworne wprost rozmiary. Według danych z 1931 r. na 100 ha ziemi użytkowanej rolniczo liczba ludności wynosiła przeszło 88 osób, co przeszło dwukrotnie przewyższało liczbę, uważaną w naszych warunkach za normalną t. j. 40 osób. Dla porównania wystarczy przytoczyć cyfry, dotyczące innych krajów: Rosja—29 osób, Estonia—40, Dania—38, Niemcy—51. W ten sposób Polska, kraj o bardzo niskiej produktywności rolnictwa, stała na pierwszym miejscu pod względem przeludnienia wsi. A przecież za średnią cyfrą 88 osób kryją się niewiarygodne wprost dane dla województw centralnych i południowych, gdzie na 100 ha wszelkiego rodzaju użytków i to na b. złej ziemi, przypada od 100 — 200 osób. W tych warunkach około 50% ludności rolniczej nie miało podstaw do egzystencji. Były to t. zw. „zbędne“ ręce robocze.

Do powiększenia nędzy wsi polskiej wydatnie przyczyniła się zgubna polityka rządu, która była wodą na młyn wielkich obszarników i związanych z nimi karteli przemysłowych. Śruba podatkowa wyciskała z chłopów ostatnie soki. Jest charakterystyczne, że opodatkowanie dochodu do 200 zł wynosiło w Polsce przedwrześniowej 20%, a powyżej 2000 zł—8,7%. Egzekutor podatkowy był istnym postrachem wsi. Podobnie jak podatki oddziaływało zresztą rosnące zadłużenie wsi. W 1934 r. wynosiło ono 140 mil. zł, a w 1938 r., aż 408 mil. zł. Państwo nie przedsięwzięło nieomal żadnych konkretnych środków dla oddłużenia wsi i uwolnienia jej spod „opiekuńczych skrzydeł“ kapitalistów bankowych.

Konieczność płacenia podatków i lichwiarskich procentów była przyczyną t. zw. „podaży głodowej“ produktów rolnych, które chłop zmuszony był rzucać na rynek, po śmiesznie

niskich cenach, często odejmując od ust sobie i rodzinie. Oczywiście tego rodzaju podaż, zjawiała się głównie w okresach najgorszej koniunktury. Była ona środkiem bogacenia się różnych spekulantów i przyczyniała się do katastrofalnego spadku cen na artykuły rolnicze, co skolei pogłębiało jeszcze nędzę wsi.

Wskutek niedojadania wsi tworzyły się w Polsce rzekome nadwyżki eksportowe zboża i innych produktów rolniczych. Wielcy posiadacze wywozili swoje zboże zagranicę, unikając w ten sposób sprzedaży po niskich cenach na rynku krajowym i otrzymując od rządu ogromne premie eksportowe (1934/35 — 80 mil. zł., 1935/36 — 100 mil. zł.). W ten sposób pieniądze wyciśnięte za podatki ze wsi przechodziły dzięki polityce rządu do rąk obszarników, którzy korzystali ponad to z dogodnych kredytów, udzielanych im przez banki.

Ciężką plagą dla wsi była także uprawiana przez rząd polityka popierania karteli — monopolistycznych organizacji przemysłowych. Kartele prowadziły bezwzględną politykę wyzysku, zniżając do minimum ceny surowców i śrubując ceny artykułów przemysłowych. Tak np. kartel cukrowniczy wprowadził praktykę dzielenia buraków cukrowych na kat. A i kat. B. Za buraki kat. „B“, produkowane głównie przez drobne gospodarstwa, płacono o 30% taniej. Podczas gdy ceny artykułów rolnych spadały, ceny wyrobów przemysłowych pozostawały nieproporcjonalnie wysokie (zjawisko t. zw. „nożyć“ cen). Jeśli w 1927/28 r. cena 1 pługą była równa cenie 100 kg. żyta, 1 para bucików — 99 kg. żyta, a 1 kg. tytoniu — 115 kg. żyta — to w r. 1935/36 dla kupna 1 pługą trzeba było sprzedać 270 kg. żyta, 1 pary bucików — 205 kg., a 1 kg. tytoniu — 640 kg. żyta! W ten sposób sytuacja materialna chłopą pogarszała się z roku na rok i spadała jego zdolność nabywczą. Według obliczeń Państwowego Instytutu Badania Drobnych Gospodarstw Chłopskich, w latach 1932/33 jedna rodzina chłopska mogła na zakup wyrobów przemysłowych tj. maszyn, nawozów, uprząży, ubrania, obuwia, soli, cukru, tytoniu i td. przeznaczyć zaledwie 180 zł. rocznie, tj. 15 zł. miesięcznie. W związku z tym próbowano mówić o powrocie do gospodarki naturalnej. Było to oczywiście niesłuszne. W okresie gospodarki naturalnej chłop zabezpieczał swoje potrzeby wprowadzając prymitywnie, ale całkowicie, bez uciekania się do pośrednictwa rynku. W Polsce przedwrześniowej chłop musiał sprzedawać (na zapłacenie podatków i procentów) i nie mógł sobie kupić niezbędnych towarów, których oczywiście sam nie mógł wytwarzać.

Ten stan rzeczy fatalnie odbił się na całokształcie gospodarstwa narodowego.

Po pierwsze — spadała zdolność produkcyjna rolnictwa. Chłop nie mógł nie tylko intensyfikować gospodarki, kupować narzędzi i nawozów sztucznych — ale często nie potrafił nawet utrzymać dotychczasowego poziomu swojej gospodarki. Obszarnik, mając do dyspozycji tanie ręce robocze, również nie dbał o wprowadzenie ulepszeń, podniesienie kultury rolnej, gdyż wyzysk chłopa był rentowniejszy od zastosowania maszyn. Charakterystyczny dla tych stosunków jest fakt, że liczba stałych robotników na folwarkach zmniejszyła się od 1921 do 1931 r. o 23 %. Różnicę naturalnie wypełniała głodo-
wa podaż rąk z okolicznych wsi.

W Polsce przedwrześniowej obserwujemy w rezultacie spadek produkcji rolnej zarówno wskutek zmniejszenia się obszarów uprawy niektórych kultur, jak i spadku urodzajności z 1 ha. Tak np. zmniejszyła się znacznie powierzchnia uprawy owsa, siana, jęczmienia, buraków cukrowych. W zestawieniu z tymi danymi, wzrost obszaru uprawy kartofli świadczy o ekstensyfikacji naszego rolnictwa (przejście do kultur, zada-
walających się bardziej prymitywnymi metodami zagospodarowania).

Wyraźne pogorszenie wykazują dane o urodzajności. Z 1 ha zbierano pszenicy w 1909—1913 r. — 12,4 q., w 1933—1936 r. — 12,0 q., a w 1937 r. 11,4 q. Jęczmienia zbierano w 1913 r. 11,8 q/ha, a w 1937 — 11,1 q/ha (tj. o 6% mniej), żyta w 1913 r. — 11,2 q/ha, a w 1937 — 9,9 q/ha, buraków cukrowych w 1913 r. — 245,0 q/ha, w 1936 r. — 210,0 q/ha. (q — 1 centnar metryczny = 100 kg.)

Podobnie miała się sytuacja i w dziedzinie hodowli, gdzie szczególnie dotkliwie zaznaczył się spadek liczby koni (1931 — 1937 o 234.000 głów).

Po drugie — nędza wsi hamowała rozwój przemysłu, który pozbawiony był niezbędnego rynku wewnętrznego. Słaby zbyt artykułów przemysłowych wpływał ujemnie na istniejące już przedsiębiorstwa i prawie uniemożliwiał budownictwo nowych. Tak np. produkcja maszyn rolniczych była w r. 1937 dziesięciokrotnie niższa niż w r. 1928, produkcja nawozów sztucznych w r. 1937 stanowiła $\frac{1}{3}$ produkcji 1928 r.

Zacofana struktura gospodarstwa wiejskiego, zapewniająca w nim decydującą rolę obszarnikowi — podkopywała podstawy bytu najliczniejszej warstwy narodu i zamykała przed Polską drogi do rozwoju kultury rolnej i uprzemysłowienia kraju.

Niedorozwój przemysłowy

Polska należała w r. 1918 do krajów słabo pod względem przemysłowym rozwiniętych. Najważniejszym terenem przemysłowym był obszar południowo — zachodni, opierający się na bogactwach kopalnianych Śląska, Zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego, oraz zachodnia część b. Królestwa Kongresowego, z przemysłem metalurgicznym oraz lekkim. W Poznańskim i b. Galicji stan rozwoju przemysłowego był niski i ograniczał się głównie do przemysłu rolniczego. T. zw. „Kresy wschodnie” były pod tym względem całkowicie zacofane.

Uprzemysłowienie kraju było jednym z podstawowych zadań gospodarczych Polski niepodległej. Tylko w ten sposób można było rozwiązać najważniejsze zagadnienia wewnętrzne (likwidacja przeludnienia na wsi) i przekształcić Polskę w kraj gospodarczo samodzielny. Rozwój przemysłu, szczególnie ciężkiego, wytwarzającego środki produkcji, powinien być stać się bazą, na której możnaby było zbudować zdrowy organizm gospodarczy i stworzyć niezbędną w dzisiejszych warunkach ekonomiczną podstawę obronności Państwa.

Warunki przyrodzone sprzyjały uprzemysłowieniu kraju. Ręk roboczych było również pod dostatkiem. Tym nie mniej, fatalne kierownictwo gospodarcze i polityczne kraju doprowadziło do zmarnowania ogromnych potencjalnych możliwości rozwojowych. Polska z r. 1939 nie tylko że nie zrobiła kroku naprzód w porównaniu z okresem przedwojennym, ale naodwrot — znacznie się cofnęła.

Wojna 1939 r. zastała nas niesłychanie ubogimi przemysłowo, co oczywiście odbiło się katastrofalnie na uzbrojeniu armii i jej zdolności bojowej.

U podstaw przemysłu leży gospodarka energetyczna. I dlatego bardzo charakterystyczne dla застоju, a nawet regresu (cofania się) przemysłu w Polsce przedwrześniowej jest spadek produkcji zasadniczych źródeł energii — węgla i ropy, przy całkowitym równocześnie zaniedbaniu produkcji prądu elektrycznego.

Podczas gdy światowa produkcja węgla kamiennego wzrosła w 1936 r. w porównaniu z r. 1913, Polska produkowała węgla o 25% mniej, (w 1913 — 41 mil. ton, w 1936 — 30 mil. ton). Uwzględniając poważny przyrost ludności w Polsce za ten okres — spadek okaże się jeszcze bardziej dotkliwy: w 1913 r. produkowano przeciętnie w ciągu roku 1400 kg węgla na 1 mieszkańca, w 1936 r. tylko 882 kg, t.j. mniej o przeszło 1/3.

Wciągu 20 lat, oddzielających pierwszą wojnę światową od drugiej, produkcja światowa ropy naftowej wzrosła pięciokrotnie (1913 — 54 mil. ton, 1936 — 246 mil. ton). Polska była jedynym krajem, który wykazał spadek wydobycia ropy naftowej i to spadek o przeszło połowę (1913 r. — 1. 100.000 ton, 1936 — 500.000 ton), chociaż polskie źródła naftowe były dalekie od wyczerpania.

Zupełnie nie wykorzystano w Polsce najtańszego źródła energii: siły wodnej. Zasoby sił wodnych wynosiły w Polsce 3.650.000 KM (koni mechanicznych), z czego wykorzystano jedynie 128.000 t. j. 3,5%. Tak niskiego procentu wyzyskania swoich możliwości energetycznych nie zna żadne z państw europejskich. W okresie powojennym elektryfikacja przemysłu światowego postępowała szybko naprzód. Polska nie czyniła żadnych niemal postępów w tej dziedzinie. Jedynie Rumunia ustępowała nam w produkcji energii elektrycznej na głowę ludności.

Niewykorzystanie źródeł energii już samo przez się mówi o niedorozwoju przemysłowym kraju. Potwierdzają to cyfry dotyczące każdej niemal dziedziny przemysłu i to zarówno wytwarzającego środki produkcji, jak i przedmioty spożycia.

Produkcja niektórych artykułów przemysłowych w Polsce w latach 1913—1936.

Nazwa produktu	Jednostka miary	Produkcja ogólna		Produkcja na 1 mieszkańca w kg	
		r. 1913	r. 1936	r. 1913	r. 1936
				(30 mil. mieszk.)	(33,5 mil. mieszk.)
Ruda żelazna	tys.tonn	500	500	16,6	14,9
Surówka żelaza	„	1000	600	33,3	17,9
Stal	„	1700	1100	56,7	32,8
Wyroby walcowane	„	1200	800	40,0	23,9
Cynk	„	192	93	6,4	3,1
Olów	„	45	15	1,5	0,4
Superfosfaty	„	196	113	6,5	3,3
Spirytus	tys. hl	2595	778	86,5 hl	23,2 hl

Tablica wykazuje zastraszający spadek produkcji podstawowych surowców przemysłowych w porównaniu z poziomem przedwojennym.

Produkowaliśmy o 46% mniej żelaza, o 43% mniej stali, o 50% mniej superfosfatu i cynku (w przeliczeniu na 1 mieszk.) — Oto niektóre rezultaty „konstruktywnej” gospodarki sanacyjnej w Polsce.

Podobną tendencję spadkową wykazuje także produkcja całego szeregu ważnych wyrobów przemysłu maszynowego, który powinien stanowić zasadniczą pozycję w wytwórczości każdego rozwiniętego gospodarczo państwa.

Produkcja kotłów parowych spadła w r. 1936 w porównaniu z r. 1934 — z 1538 do 1517 sztuk. W 1929 r. wyprodukowano silników spalinowych o łącznej mocy 12.231 KM, w 1936 r. tylko 2.362 KM czyli przeszło 5 razy mniej. Podobnie katastrofalny spadek osiągnęła produkcja maszyn rolniczych, która w 1934 r. stanowiła 1/13 produkcji 1929 r. W ciągu dwóch lat 1934—1936 liczba wyprodukowanych maszyn włókienniczych zmniejszyła się o 1/4.

Zawrotne wprost tempo spadku produkcji osiągnął przemysł kolejowy. W 1929 r. wytworzono w Polsce 165 parowozów, a w 1936 r. jedynie 14, t. j. 12 razy mniej. W takim mniej więcej stosunku zmniejszyła się także wytwórczość wagonów, których w 1929 r. wyprodukowano 3468, a w 1937 r. tylko 295.

Poważnie zmniejszyła się również wytwórczość całego szeregu gałęzi przemysłu spożywczego. Produkcja cukru wszystkich rodzajów spadła w r. 1937/38 w porównaniu z 1928/29 o 1.840.000 centnarów t. j. nieomal o 1/4, produkcja zapalek w tym samym okresie zmniejszyła się o przeszło 50%, produkcja papierosów o 30% itd.

Polska była w r. 1937 jednym z tych nielicznych krajów, które wykazały ogólny spadek produkcji przemysłowej w porównaniu z 1928 rokiem, a co do rozmiaru spadku (15%) przodowaliśmy. Przemysł europejski, nawet bez uwzględnienia ogromnego rozwoju potęgi industrialnej ZSRR, wzrósł w tym okresie o 13%. Ilustruje to naocznie nasze wzmagające się wciąż zacofanie. Trzeba poza tym uwzględnić, że szereg podstawowych gałęzi przemysłu (budowy maszyn, samochodów i statków morskich) wogóle w Polsce nie istniał i byliśmy w tej dziedzinie całkowicie zdani na łaskę i niełaskę zagranicy.

Jest rzeczą oczywistą, że fakt tak poważnego regresu (cofnięcia się) przemysłu wpłynął katastrofalnie zarówno na

zdolność obronną państwa, jak i na sytuację materialną szerokiej mas ludności. Ludność wiejska, nie mogła znaleźć źródeł utrzymania w podupadłym rolnictwie i miała zamknięte drogi odpływu do miasta. Rosło bezrobocie wśród robotników przemysłowych. W 1937 r. Polska była „przodującym” krajem pod względem zmniejszenia się liczby robotników zatrudnionych w przemyśle w porównaniu z 1928 r. (nieomal we wszystkich państwach w tym okresie obserwujemy wzrost zatrudnienia) oficjalnie liczba bezrobotnych (poza rolnictwem) wynosiła w r. 1931—681.000 osób, co wraz z rodzinami stanowiło 1.500.000 osób, pozbawionych źródła dochodu.

Jakie były przyczyny tego zjawiska? Dlaczego Polska zamiast podnosić się w górę, nieustannie staczała się w dół?

W rozdziale o rolnictwie wspominaliśmy już o negatywnym wpływie zacofanych stosunków na wsi na rozwój przemysłu. Śmiesznie niska zdolność nabywczą chłopów niesłychanie zmniejszała pojemność naszego rynku wewnętrznego, który wobec powojennych trudności w handlu międzynarodowym, odgrywał rolę decydującą. W interesie całego kraju leżało radykalne podniesienie zamożności chłopów. Ale rząd, związany ścisłymi węzłami z kliką obszarniczą strącał swoją polityką gospodarczą wieś na dno nędzy, byle tylko nie naruszyć interesów drobnej grupki magnatów ziemskich.

Drugą zasadniczą i ściśle z poprzednią związaną przyczyną upadku przemysłu w Polsce, była polityka popierania monopolistycznych organizacji producentów, t. zw. karteli. Kartele są to związki właścicieli przeważnie wielkich zakładów przemysłowych, które koncentrują u siebie całość lub przeważną część produkcji danej gałęzi, stają się panami sytuacji na rynku i dyktują ceny zapewniając sobie ogromne zyski.

Polskie ustawodawstwo przemysłowe popierało rozwój karteli, których liczba z roku na rok wzrastała. W 1920 r. działało na terytorium Polski 13 zrzeżeń kartelowych, w 1929 r. było ich 133, w 1936 r. — 266. W przeciągu jednego tylko roku 1938 liczba karteli wzrosła o 27. Kartele były ropiejącym wrzodem na organizmie gospodarczym kraju. Prowadząc wygodną dla siebie politykę zniżania cen na surowce, oraz obniżania płacy roboczej, przy równoczesnym śrubowaniu cen wyrobów przemysłowych, zmniejszały one i tak już niską zdolność nabywczą ludności. Jest charakterystyczne, że kiedy w okresie kryzysu w 1932 r. ceny ogólne artykułów przemysłowych spadły w porównaniu z r. 1928 o 36%, ceny artykułów skartelizowanych wzrosły o 3%. Rząd zamiast zwal-

czać te negatywne objawy gospodarki wielkich potentatów przemysłowych, stwarzał dla nich specjalne udogodnienia, z góry gwarantujące ogromne zyski, kosztem ubożenia kraju. Znany działacz polityczny i gospodarczy Polski przedwrześniowej, Tytus Filipowicz, pisał w tej sprawie w r. 1936: „Badania nad historią fabryk i zakładów powstałych już w niepodległej Polsce, wykazują, że prawie każde przedsiębiorstwo powstało przy koniecznym warunku uprzedniego zagwarantowania zysków — albo w rezultacie umowy kartelowej, albo dzięki otrzymaniu od tego czy innego ministerstwa gwarancji, specjalnych przywilejów, zamówień i subsydiów. Inaczej mówiąc, szereg gałęzi naszego przemysłu powstał jedynie pod warunkiem tej, czy innej asekuracji zysków“.

Sytuacja całkowicie jasna: zamiast powiększać chłonność rynku wewnętrznego drogą podwyższania dobrobytu ludności — sanacja gwarantowała milionowe zyski grupie pasożytów. Kartele w znacznym stopniu przyczyniły się do powstania i spotęgowania paradoksalnej pozornie sytuacji. Z jednej strony szerokie rzesze ludności odczuwały głód całego szeregu niezbędnych wyrobów przemysłowych, jak maszyn, żelaza, nafty, soli i tp. — z drugiej zaś — przemysł nie wykorzystywał swoich możliwości produkcyjnych z powodu braku rynku zbytu.

W kartelach zazębiały się interesy wielkich przemysłowców o interesy wielkich posiadaczy ziemskich.

Wielcy magnaci byli równocześnie kierownikami i udziałowcami potężnych koncernów przemysłowych. Tak n. p. Lubomirscy kierowali faktycznie kartelem cukrowym i krajowym przemysłem naftowym, ks. Janusz Radziwiłł był członkiem Rady Naczelnej Związku Karteli Ciężkiego Przemysłu (t. zw. Lewiatan), Raczyńscy byli współwłaścicielami jednej z najpotężniejszych organizacji finansowych — Banku Hipotecznego i td. Równocześnie byliśmy świadkami zrastania się magnaterii i przemysłowców ze sferami rządzącymi Polski przedwrześniowej. Wystarczy tu wymienić chociażby nazwisko wspomnianego już wyżej ks. Janusza Radziwiłła, który był prezesem BBWR, prezesa „Lewiatana” Wierzbickiego — wybitnego działacza sanacyjnego, ambasadorów Raczyńskiego i Potockiego i wielu innych. Obszarnicy popierali przemysłowców, przemysłowcy obszarników, a rząd jednych i drugich. Rezultaty nie dały na siebie długo czekać.

Wszzechwładza karteli, związanych z międzynarodowymi organizacjami przemysłowymi i finansowymi, była przyczyną silnego uzależnienia przemysłu polskiego od kapitału zagranicznego. W ogólnym kapitale spółek akcyjnych w Polsce w

1936 r., kapitał spółek z przeważnym udziałem zagranicy i czysto zagranicznych wynosił 65%. W poszczególnych gałęziach udział ten wyglądał następująco:

górnictwo ^o i hutnictwo	76%
górnictwo naftowe	85%
przemysł metalowy	62%
przemysł chemiczny	83%
elektrownie i wodociągi	89%
ubezpieczenia	92%

Jak z tych danych wynika, kapitał zagraniczny opanował decydujące gałęzie naszego przemysłu, co oczywiście miało wybitnie ujemny wpływ na życie gospodarcze. Znaczny był udział kapitału niemieckiego.

Kapitałiści zagraniczni wywozili ogromne zyski zagranicę. W ciągu 5 lat 1933—1937 dywidendy i tantiemy zagranicznych kapitalistów w Polsce wyniosły 255 milionów złotych. Gospodarka, prowadzona przez kapitał zagraniczny w Polsce (najczęściej przy wydatnej pomocy karteli krajowych), nosiła wybitnie rabunkowy charakter i nie liczyła się zupełnie z gospodarczym interesem Polski. Międzynarodowe organizacje przemysłowe zamykały fabryki, konkurujące z ich zagranicznymi przedsiębiorstwami, opłacały robotników w/g najniższych stawek, nie dbały o konserwację zakładów, ochronę pracy itd. Rząd pomimo swego „rdzennie narodowego“ charakteru nie stawiał tej pretensji kapitału zagranicznego (w ostatnich latach przede wszystkim niemieckiego) żadnych przeszkód.

Negatywnie odbiła się także na rozwoju naszego przemysłu polityka sanacji w dziedzinie handlu zagranicznego. Hołdując znanym i zgubnym dla Polski hasłom w polityce zagranicznej, sanacja wszelkimi siłami hamowała rozwój stosunków handlowych ze Związkiem Radzieckim, który mógł stać się poważnym odbiorcą polskich wyrobów przemysłowych (szczególnie włókienniczych) i dostawcą szeregu cennych surowców (ruda żelazna, mangan, węgiel koksujący i inne). Zamiast tego popierano handel z Niemcami, które zalewały Polskę swoimi artykułami przemysłowymi, konkurując z fabrykami krajowymi.

Błędna polityka handlowa

Słaby rozwój gospodarczy państwa i nikłe rozmiary uprzemysłowienia wycisnęły oczywiście swoje piętno także na

handlu zagranicznym, którego struktura odzwierciedla rezultaty fałszywej polityki gospodarczej sanacji.

Udział Polski w światowym handlu zagranicznym b. niski (w 1937 r. — 0,9%). Polska wywoziła towary albo w stanie zupełnie surowym, albo w stanie prostej obróbki. W 1937 r. wywóz surowców wynosił 42% ogólnej sumy, wywóz artykułów w stanie prostej obróbki — również 42%, a wywóz artykułów w stanie daleko posuniętej obróbki zaledwie 16%. Naodwrot, w przywozie wyroby w stanie daleko posuniętej obróbki stanowiły około 30% ogólnej sumy. Oczywiście taka struktura handlu zagranicznego była dla kraju wybitnie niekorzystna, nie rozszerzała bowiem możliwości zarobkowych polskiego robotnika. W wielu wypadkach towary, wysyłane przez nas w postaci surowej, wracały z powrotem jako wyroby gotowe.

Kartele, faktycznie kierujące naszym handlem zagranicznym, prowadziły go z wyraźną szkodą dla konsumenta krajowego. Uprawiano t. zw. dumping, t. j. sprzedaż towarów na rynkach zagranicznych poniżej własnych kosztów, odbijając sobie różnicę z nawiązką przy pomocy sankcjonowanych przez państwo wysokich cen wewnątrz kraju. Cukrem polskim, który był dla naszego chłopca nieosiągalnym marzeniem, karmiono w Anglii świnię. Nie było to, niestety, zjawisko odosobnione. Eksporterzy otrzymywali od państwa ogromne premie, które padały ciężarem podatkowym na barki chłopca i robotnika.

Handel polski z zagranicą szedł głównie drogą morską (w r. 1937 — 66% ogólnej wartości obrotu). Fakt ten służył sanacji za podstawę do reklamy „Polski, jako państwa morskiego“. Dyskretnie przemilczano jednak fakt, że wszystkie nieomal towary przewożono na statkach, płynących pod obcą banderą.

Cały prawie towar wywożono z Polski systemem „fob“ t. j. sprzedawano go w porcie załadowania w Gdyni lub Gdańsku, a przywożono do Polski „cif“, t. j. kupowano w porcie wyładowania (znowu w Gdyni lub Gdańsku). W ten sposób korzyści z taniego przewozu morskiego szły całkowicie do kieszeni kapitalistów zagranicznych. Polska flota handlowa miała miniaturowe wprost rozmiary — w 1937 r. 59 statków o pojemności 97.440 ton (Trzymilionowa Finlandia posiadała 417 statków pojemności 555.000 ton). Przyczyną tego niebywałego zastoju w budowie floty handlowej była polityka karteli, które grały decydującą rolę w handlu zagranicznym i będąc uzależnione od kapitału obcego — nie chciały popierać rozwoju własnej floty. Sanacja pokrywała bluffem smutną prawdę, że handel polski nie wyszedł na morze, a doszedł tylko na brzeg morza.

Charakterystyczny dla polityki sanacyjnej w dziedzinie handlu zagranicznego jest całkowity nieomal zanik stosunków handlowych ze Zw. Radzieckim. Wywóz do Zw. Radzieckiego, stanowiący w 1928 r. zaledwie 1,5%, w 1937 r. wynosił już tylko 0,4% ogółu wywozu, przywóz zaś—1,2%. Za to Niemcy stały na pierwszym miejscu w przywozie (14,5%), a na drugim — w wywozie z Polski.

Upadek gospodarczy — rezultat rządów sanacji

Polityka sanacji doprowadziła Polskę do kompletnej ruiny gospodarczej. W przededniu wojny 1939 r. byliśmy jednym z najuboższych krajów w Europie. Pod względem spożycia ważniejszych artykułów na 1 mieszkańca, Polska znajduje się nieomal wszędzie na ostatnim miejscu. Mieszkaniec Polski spożywał rocznie pszenicy nie tylko pięć razy mniej niż Francuz, ale i 2 razy mniej niż Litwin. Cukru konsumowano u nas 6 razy mniej niż w Danii i mniej nawet niż w zacofanej Hiszpanii. Pod względem ilości samochodów na jednego mieszkańca ustępowaliśmy nawet Rumunii. W wieku pary i elektryczności były w Polsce gospodarstwa wiejskie, które orały przy pomocy drewnianej sochy. Na tle ogólnego upadku gospodarczego tym bardziej rażąco odbijały olbrzymie fortuny magnatów obszarniczych i kartelowych.

Kłęska wrześniowa 1939 r. nie była przypadkiem. Faszystowskie rządy przedwrześniowe przygotowały ją w ciągu całego okresu niepodległości, a jedną z głównych przyczyn katastrofy — było całkowite rozbicie gospodarcze Polski. Naród polski wyciągnął wnioski z lekcji historycznej 1918 — 1939. Do odbudowy gospodarczej nowej Polski przystępujemy bez karteli i trustów, bez obszarników. Demokratyczna Polska będzie państwem silnym gospodarczo.

Polityka zagraniczna sanacji

W imię interesów Kliki

Polityka zagraniczna sanacji była ściśle związana z jej polityką wewnętrzną. Sanacja, reprezentująca interesy obszarników i wielkich kapitalistów, zrzeszonych w kartelach—dążyła do stworzenia takich warunków w kraju, w których magnaci przemysłowi i rolni mogliby bez przeszkód wyzyskiwać szerokie rzesze robotników, chłopów i inteligencji pracującej. W tym celu zlikwidowano wszelkie swobody demokratyczne, prześladowano partie robotnicze i chłopskie, zapełniono więzienia i obozy tysiącami ludzi.

Także politykę zagraniczną sanacja podporządkowała interesom drobnej grupki wyzyskiwaczy. Szukano zbliżenia z krajami, których ustrój dawał pojętne wzory do naśladowania w dążeniu do całkowitego zakneblowania ust narodu. Do takich państw należały przede wszystkim Niemcy hitlerowskie, które doprowadziły do doskonałości system pałki i obozów koncentracyjnych. Niemcy, w których potężni przemysłowcy—Kruppy, Thysseny i Röchlingi, oraz junkrzy pruscy cieszyli się nieograniczoną swobodą działania i ciągnęli bez przeszkód milionowe zyski.

Wzrost siły Niemiec hitlerowskich był dla sanacji zjawiskiem niezwykle pomyślnym, wzmacniał bowiem pozycję faszystwu w Polsce. Częste wizyty Goebelsa, Himmlera i Francka w Warszawie i rewizyty ministrów polskich w Berlinie wzbogacały faszystów spod znaku sanacji, o nowe metody walki z własnym narodem. Nic więc dziwnego, że prasa rządowa, wypełniając rolę tuby Goebelsa, wynosiła pod niebiosa zalety „nowych“ Niemiec, zachłystywała się z zachwyty nad ich „prężnością“, „dynamicznością“, „energią“ i „rozmachem“. Równocześnie ośmieszano państwa demokratyczne, nazywając je „zgniłymi przeżytkami minionego wieku“, „zdegenerowanymi społeczeństwami“ itd... Ze szczególną zaciekleścią podważano autorytet Związku Radzieckiego, zapełniano setki stron kłamstwami o tektu-

rowych tankach, o rozprężeniu Armii Czerwonej, „o kolo- sie na glinianych nogach”, byle tylko wytworzyć wrażenie, że sojusz z ZSRR w ogóle nie miałby żadnego znaczenia.

Proniemiecka i antysowiecka polityka sanacji niosła Polsce zgubę. Ale to nie obchodziło Rydza-Śmigłego, Becka, Raczkiewicza i innych. Wzorem reakcji wszystkich czasów, a przede wszystkim wzorem Targowicy, sanacja stawiała egoistyczne interesy nielicznej grupy wyzyskiwaczy ponad interes Państwa. W rezultacie polska polityka zag- raniczna odegrała rolę jednego z najważniejszych narzędzi Hitlera w jego dążeniu do ujarzmienia Polski.

Niemcy nie rezygnują z rewanżu

Niemcy od wieków stanowiły największą groźbę dla naszej niepodległości. Zaborczość pruska dążyła nie tylko do pozbawienia nas własnego państwa, ale i do całkowitego zniszczenia polskości i Polaków. Po utworzeniu w 1918 r. Niepodległej Polski, Niemcy patrzyli na nią, jako na zło chwilowe. Politycy i dziennikarze niemieccy nazy- wali Polskę państwem sezonowym, „Saisonstaat”. Prezy- dent Rzeszy, marszałek Hindenburg — przedstawiciel junk- rów pruskich i kół wojskowych — już w 1919 r. oświadczył w przemówieniu, wygłoszonym w Opolu: „Nie byłoby dla nas niebezpieczeństwa większego, niż istnienie Polski, gdy- by ona istotnie miała się utrzymać, jako państwo nie- podległe. Ale my nie ulegamy temu złudzeniu”.

Rząd niemiecki nigdy nie chciał gwarantować zachod- nych granic Polski, co oświadczył zresztą oficjalnie w nocie z dn. 7.III.1925 r. Minister Spraw Zagr. Niemiec Treviranus. Wygłosił on w 1930 r. w Reichstagu przemówienie, w którym zażądał zwrócenia „korytarza pomorskiego” Niemcom. Niebezpieczeństwo najazdu niemieckiego na Polskę wzrosło kolosalnie z chwilą dojścia do władzy Hitlera. Hitleryzm wpajał przez długie lata w naród nie- miecki przekonanie o wyższości Niemców nad wszystkimi narodami świata. Przeznaczeniem Słowian jest wg Hitlera służba „niemieckiemu narodowi panów”.

Hitler bynajmniej nie skrywał swych zamiarów wobec Słowian w ogóle i Polaków w szczególności. W „Mein Kampf” pisze on jasno: „Naród niemiecki musi skierować swój wzrok ku wschodowi. Jeśli chcemy stworzyć wielkie imperium niemieckie, musimy przede wszystkim wyprzeć narody, zamieszkujące terytorium obecnej Europy. Musimy wyprzeć i wypęcić narody słowiańskie: Rosjan, Polaków, Czechów”.

Słowa przywódców hitlerowskich nie rozchodziły się z ich czynami. Łamiąc stale zapory, postawione Niemcom przez Traktat Wersalski, Rzesza zbroidła się w szalonym tempie, przygotowując sobie bazy wypadowe, przede wszystkim do najazdu na Polskę. Hitler wykorzystywał równocześnie wszelkie ruchy faszystowskie wewnątrz krajów europejskich, z wielką wprawą organizując wszędzie t. zw. „5-tą kolumnę“, to jest grupy swych agentów, torujących Niemcom drogę do zwycięstwa. Rolę „piątej kolumny“ w Polsce odegrały rodzime ugrupowania faszystowskie z „sanacją“ na czele.

Hitleryzm wzmacnia niebezpieczeństwo — sanacja zaczyna paktować

Dojście Hitlera do władzy poważnie zaniepokoiło polską opinię publiczną. Było jasne, że polska racja stanu wymaga zbliżenia z ZSRR i demokracjami zachodnimi, celem osamotnienia rwących się do nowej wojny Niemiec. Sanacja jednak postąpiła wręcz odwrotnie.

Do chwili opanowania Niemiec przez Hitlera, polska polityka zagraniczna nie miała wyraźnego charakteru pro-niemieckiego. Mieliśmy pakt z Francją, zawarty jeszcze w 1921 r. 25 lipca 1932 r. zawarto pakt o nieagresji ze Związkiem Radzieckim, pakt, który w opinii całego świata miał się stać kamieniem węgielnym pokoju w Europie i gwarancją niepodległości Polski. Związek Radziecki szczerze dążył do dobrosąsiedzkich stosunków z Polską. Ówczesny ludowy Komisarz spraw zagranicznych ZSRR Litwinow podkreślił w jednym z przemówień: „Wspólne troski i wspólne niebezpieczeństwa są najlepszym cementem, spajającym państwa. Szczególnie cieszą nas te postępy, które obserwujemy w stosunku polskiego społeczeństwa do naszego Związku... Wyczuliśmy oddawna, że między Związkiem Radzieckim a Polską jest możliwa i konieczna najściślejsza współpraca i że nie ma żadnych obiektywnych przyczyn, stanowiących przeszkodę w jej rozwoju“.

Dojście Hitlera do władzy przyjął świat cały, jako groźbę dla pokoju europejskiego. Państwa demokratyczne dały wyraz swemu niezadowoleniu, odwołując swoich ambasadorów z Berlina. Ale sanacja ustosunkowała się do tego inaczej, zgodnie ze swymi dążeniami do całkowitej faszycyzacji kraju. Już w roku 1933 nastąpił szereg przesunięć dyplomatycznych, które przekreśliły całkowicie znaczenie

paktu z ZSRR i wprzęgły Polskę w rydwan hitlerowskiego najeźdźcy.

Już 15-go lutego 1933 r., a więc w niespełna dwa tygodnie po przewrocie hitlerowskim, Beck złożył w sejmie oświadczenie, w którym niedwuznacznie wyraził gotowość podjęcia polityki przyjaźni z Niemcami. Na początku maja tegoż roku odbyły się „przyjazne” rozmowy posła polskiego w Berlinie z Hitlerem i posła niemieckiego w Warszawie z Beckiem. Rezultatem tych i następnych rozmów było zawarcie polsko-niemieckiego porozumienia gospodarczego 14 października 1933 r. w tym samym dniu, w którym Niemcy wystąpiły z Ligi Narodów i Konferencji Rozbrojeniowej.

26 stycznia 1934 r. zawarty został między Polską i Niemcami pakt o nieagresji. Dziwnym zbiegiem okoliczności pakt ten został podpisany w tym samym dniu, w którym sejm „uchwalił” nową, sanacyjną konstytucję. Faszyzacja stosunków wewnętrznych szła — jak widzimy — w parze z umacnianiem węzłów przyjaźni z hitlerowskimi Niemcami.

Układ polsko-niemiecki całkowicie poderwał znaczenie paktu polsko-sowieckiego o nieagresji. W ślad za tym pierwszym krokiem poszły następne.

Storpedowanie paktu wschodniego

W r. 1934 rząd radziecki w porozumieniu z rządem francuskim wysunął projekt zawarcia wschodnio-europejskiego paktu wzajemnej pomocy, do którego miały przystąpić: ZSRR, Francja, Polska, Niemcy, Czechosłowacja i państwa nadbałtyckie. Propozycję przystąpienia do tego paktu odrzuciły, nie chcąc pokojowej współpracy w Europie, Niemcy i... Polska. O ile bez Niemiec pakt taki miałby swe znaczenie i siłę, bo przecież i tak był wymierzony przeciw niebezpieczeństwu agresji niemieckiej, o tyle bez Polski nie miał on żadnego znaczenia. Stanowisko Becka uniemożliwiało ZSRR niesienie pomocy napadniętym państwom. W ten sposób minister Beck rozbił pakt, który dawał Polsce możliwość oparcia się na wypadek napaści Hitlera o mocny blok państw demokratycznych, wspierany przez Anglię. W myśl paktu, w razie wojny z Niemcami, lewe skrzydło Polski osłaniałyby Czechy, prawe — Litwa, a co najważniejsze — miałyby Polska zapewnioną bezpośrednią i natychmiastową pomoc Związku Radzieckiego.

Francuski minister spraw zagranicznych L. Barthou, który w sprawach tego paktu jeździł do Moskwy, a potem do Warszawy, został dnia 9.X.34 r. w Marsylii zabity wraz z królem Jugosławii Aleksandrem przez agenta hitlerow-

skiego Pawelicza, który z łaski Hitlera był w latach 1941—1945 wielkorządcą Chorwacji.

Beck sekunduje hitlerowskiej polityce faktów dokonanych

Rozbicie przez Becka wysiłków państw demokratycznych, zmierzających do stworzenia wielkiego bloku antyniemieckiego, rozzuchwaliło Niemcy i umożliwiło im wejście na drogę polityki faktów dokonanych. Niemal każde posunięcie Hitlera, wzmacniające potęgę Niemiec i coraz bardziej zagrażające pokojowi, spotykało się z jawną aprobatą sanacyjnego rządu polskiego.

16 marca 1935 r. Niemcy złamały traktat wersalski, ogłaszając dekret o rozbudowie sił zbrojnych Rzeszy i przywróceniu powszechnego obowiązku służby wojskowej. W tydzień potem ambasador polski w Berlinie Lipski (przedstawicielstwa dyplomatyczne Polski i Niemiec zostały podniesione do rzędu ambasad w 1934 r.) złożył w imieniu rządu polskiego notę, w której zgłaszał desinteressement (obojętność) w tej sprawie, uważając ją za ...wewnętrzną sprawę Niemiec. Uchwała Ligi Narodów, piętnująca ten krok, jako bezprawne naruszenie traktatu wersalskiego, Becka bynajmniej nie wzruszyła. Nie zrobiło także na nim wrażenia opanowanie Gdańska przez hitlerowców po wyborach do Volkstagu 7 kwietnia 1935 r. Stosunki polsko-niemieckie, jak głosiła oficjalnie formuła rządu sanacyjnego, rozwijały się w atmosferze wzajemnego zrozumienia i przyjaźni.

Niemcy nie zasypiały sprawy. 7 marca 1936 r. wojska niemieckie złamały pakt lokarneński i obsadziły swym wojskiem zdemilitaryzowaną strefę Nadrenii. Liga Narodów znów zaprotestowała, ale Polska nie uważała za stosowne wyrazić swojego niezadowolenia.

Zamiast tego 21 czerwca 1937 r. rząd polski, jako jeden z pierwszych, postanowił znieść sankcje w stosunku do faszystowskich Włoch, uznając w ten sposób zabór Abisynii.

Kiedy Niemcy 14 listopada 1936 r. wypowiedziały punkt Traktatu Wersalskiego o umiędzynarodowieniu rzek niemieckich, Beck w oficjalnej nocie poparł ten krok, oświadczając, że jest on dla Polski bez znaczenia.

16 lutego 1937 r. Goering gościł na którymś skolei polowaniu w Białowieży. W rezultacie tej wizyty przedłużona została polsko-niemiecka umowa gospodarcza z 1935 r.

W 1936 r. faszyzm niemiecko-włoski rozpoczął swój

krwawy pochód przeciw narodowi hiszpańskiemu. Wykonując wolę Berlina, rząd polski, jak tylko mógł, pomagał hitlerowskiemu pachołkowi—gen. Franco. Ochotników polskich, walczących po stronie legalnego rządu hiszpańskiej republiki, pozbawiono obywatelstwa polskiego. Natomiast wśród trofeów, zdobytych przez wojska republikańskie na faszystach hiszpańskich, bardzo często znajdowano skrzynki z amunicją, pochodzącą z polskich fabryk. Tak wyglądała beckowska „nieinterwencja“...

20 lutego 1938 r. Hitler zażądał przyłączenia Austrii do Rzeszy. 22-go Goering przyjechał na następne polowanie do Białowieży, spotykając się „przy okazji“ z Beckiem w Warszawie. W wyniku tego „polowania“, oraz wizyty Becka w Rzymie 6-go marca—zabrakło głosu Polski wśród protestów państw europejskich przeciw zajęciu Austrii przez wojska niemieckie dn. 11-go marca 1937 r.

Dla odwrócenia uwagi społeczeństwa od prawdziwego niebezpieczeństwa sanacja z Rydzem-Śmigłym na czele w tym właśnie czasie wywołała awanturę na granicy litewskiej i groźnym pobrzękiwaniem szabelką udowadniała „mocarstwową“ pozycję Polski.

Okrażenie Polski od południa

Latem 1938 r. zawisła nad Czechosłowacją groza bezpośredniego najazdu hitlerowskiego. Rząd czechosłowacki, który był związany z ZSRR paktem wzajemnej pomocy, zwrócił się do rządu polskiego z propozycją zawarcia analogicznego paktu polsko-czeskiego, oraz z prośbą o przepuszczenie wojsk radzieckich przez terytorium Polski w wypadku naruszenia granicy czeskiej przez Niemcy. Uregulowanie sporu polsko-czeskiego i zawarcie przymierza z Czechami było naszym żywotnym interesem.

Ale rząd sanacyjny odrzucił wyciągniętą dłoń Czechów. Na jego komendę w prasie rozpoczęła się ostra nagonka antyczeska. Domagano się podziału Czechosłowacji, który Polsce miał dać Zaolzie i wspólną granicę z rzekomo zaprzyjaźnionymi Węgrami. Występowano w obronie Słowaków, rzekomo uciskanych przez Czechów, a Beck udzielał pełnego poparcia słowackim agentom Hitlera z ks. Tisso na czele.

Wybuchł konflikt czeski, w którym Beck poparł premiera francuskiego Daladiera i premiera angielskiego Chamberlaina, zwolenników ustępstw na rzecz Niemiec. Zgotowali oni demokracjom zachodnio-europejskim sromotną klęskę na zjeździe z Hitlerem w Monachium.

Na podstawie ugody w Monachium wcielone zostały do Rzeszy Niemieckiej Sudety, góry otaczające Czechy. Na terenie Sudetów znajdowały się potężne fortyfikacje (t. zw. czeska linia Maginota) i czeski przemysł zbrojeniowy. Polska nie tylko, że nie poparła Czechosłowacji, ale w najcięższej dla niej chwili, zbrojnie zagarnęła Zaolzie, pomimo, że prezydent Benes w własnoręcznym liście, adresowanym do Mościckiego, proponował pokojowe załatwienie tej sprawy.

Berlin święcił całkowity triumf. Za cenę nieznacznego skrawka ziemi Polska kolosalnie wzmocniła strategiczną sytuację Niemiec, występując równocześnie w oczach świata, jako współuczestnik hitlerowskich zaborów.

Dzięki zgubnej polityce kliku sanacyjnej Polska została całkowicie okrążona.

Ostatnia zdrada

Po zajęciu Czechosłowacji, niebezpieczeństwo wojny zawisło już bezpośrednio nad Polską. Propaganda Hitlera rozpętała burzę napaści na nasze państwo, a w końcu marca 1939 r. Führer przedłożył rządowi polskiemu swoje żądania. Notę Hitlera rząd Becka zataił przed narodem. Nasi dyplomaci uspokajali opinię publiczną, twierdząc, że „psychoza wojenna wytwarzana jest sztucznie”. Odwracano uwagę społeczeństwa od spraw zewnętrznych, a zajmowano je takimi bzdurami, jak budowa ustępów, malowanie płotów, ubój rytualny i ozdabianie balkonów kwiatami.

Zaniepokojone rozwojem wypadków mocarstwa demokratyczne, Anglia i Francja, wysłały do Moskwy misje wojskowe, by wspólnie ze sztabem Armii Czerwonej omówić radzieckie propozycje sojuszu i zapobiec nowym agresjom niemieckim. Była to ostatnia szansa ratowania Polski przed zagładą, a od głosu rządu polskiego zależały losy obrad moskiewskich.

W tym czasie prasa rządowa wydrwiła projekty państw demokratycznych, dotyczące zorganizowania zbiorowego bezpieczeństwa w Europie, głosząc, że Hitler nie naruszy całości Polski, byle tylko ta nie wiązała się z jego wrogami. Koła ozonowe zapewniały, że Armia Radziecka nie jest zdolna do walki i że Polska sama da sobie radę z Niemcami. Ukoronowaniem tej opętającej propagandy było oświadczenie ministra Becka, stwierdzające, że pomoc Zw. Radzieckiego jest „niepotrzebna Polsce do odparcia ataku niemieckiego”. Stanowisko Polski przekreślało wyniki narad moskiewskich, albowiem bez jej zgody na

przejście wojsk radzieckich przez polskie terytorium, sojusz pozostałych państw nie miał praktycznego znaczenia. Konferencja, która mogła uratować Polskę, została zerwana przez Becków i Śmigłych.

W sierpniu 1939 r. marszałek Woroszyłow raz jeszcze za pośrednictwem przedstawiciela wojskowego misji francuskiej przedłożył rządowi polskiemu propozycję wysłania do Polski dwóch armii radzieckich na wypadek agresji niemieckiej. Jedna z nich miała uderzyć na Prusy Wschodnie, druga poprzez Polskę południową — na Niemcy Centralne.

I na tę propozycję Beck odpowiedział: „Nie“. Tym ostatnim „nie“ zamknęła klika ozonowska krąg swoich zdrad, wydając pozbawioną sojuszników Polskę na pastwę pancernych dywizyj Hitlera. Nieudolne dowództwo nie potrafiło przeciwstawić napadowi hitlerowskiemu nawet takiego oporu zbrojnego, na jaki ówczesną Polskę było stać. A gdy nadeszły dni śmiertelnych zapasów narodu z wrogiem, panowie sanatorzy haniebnie uciekli i tym tchórzostwem ostatecznie pogrzebali się w opinii narodu.

* * *

Naród polski nigdy nie popierał zgubnej polityki zagranicznej sanacji, wypowiadając się zawsze za sojuszem z państwami demokratycznymi, a przede wszystkim ze Związkiem Radzieckim. Rzeczywistość potwierdziła słuszność tych zasad: polityka sojuszu ze Związkiem Radzieckim, prowadzona przez KRN i Rząd Tymczasowy, dała nam niepodległość i zwróciła Polsce zagrabione ongiś przez Niemców ziemie nad Nisą, Odrą i Bałtykiem.

Linia polityki zagranicznej obozu demokracji polskiej, linia sojuszu ze Związkiem Radzieckim i demokratycznymi państwami Zachodu, znalazła gorące poparcie całego narodu. Nawet ci postępowi działacze polityczni, którzy do niedawna podzielali częściowo niektóre przesady w stosunku do naszego wschodniego sąsiada, obecnie w całej rozciągłości akceptują oparcie polskiej polityki zagranicznej przede wszystkim o braterską współpracę i przyjaźń ze Związkiem Radzieckim. Londyńscy pogrobowcy sanacji—Raczkiewicz, Sosnkowscy i Arciszewscy, siewcy niezgody i waśni między sojusznikami—pozostali całkowicie osamotnieni i napiętnowani przez światową opinię demokratyczną jako wrogowie Polski, wrogowie wszystkich narodów, miłujących wolność i pokój.

Strona wojskowa klęski wrześniowej

* * *

W czasopiśmie angielskim „Live and Letters” w Londynie ukazał się pamiętnik jednego z lotników polskich w Anglii, w którym czytamy:

„Wojna otworzyła oczy naszego kraju na świat, którego nie znaleźliśmy, bo kilku sprytnych ludzi związało nam oczy z ręcznie zarzuconą zasłoną... Należałem do tych, których prowadzono z zawiązanymi oczyma...”

W tych słowach polskiego lotnika mieści się prawda o utrzymywaniu przez rządy dowrześniowe społeczeństwa polskiego w nieświadomości grożącego Polsce niebezpieczeństwa i o skrywaniu przed społeczeństwem przez te rządy zgubnej polityki zagranicznej i wojskowej.

Gwałtowne rozbicie armii polskiej przez pancerne hordy hitlerowskie we wrześniu 1939 r. było dla społeczeństwa polskiego jakby uderzeniem obuchem w głowę. Wydawało się to niemożliwe, nieprawdopodobne, niepojęte. Naród gotów był walczyć przeciwko najazdowi niemieckiemu do ostatniej kropli krwi. Naród wierzył w żołnierza polskiego. Żołnierz polski był wzorem męstwa, ideowości i dyscypliny. **Trzeba było dopiero długich lat rządów sanacyjnych, polityki zagranicznej Becka, długich lat gospodarowania w armii polskiej ludzi z sanacji, by umożliwić niebywałą klęskę wojenną z września 1939 r.**

To oni podcięli walkę zbrojną przeciw napadowi u samych korzeni, tak, że wojnę zamienili w piorunującą katastrofę. Nie zawiódł żołnierz, nie zachwiał się Naród. Całą i wyłączną odpowiedzialność za klęskę wrześniową, ponosi dyktatorska klika sanacyjna Rydzów-Śmigłych, Sosnkowskich i Becków. Trzeba o tym pamiętać, bo panom tym wciąż się marzy, że jeszcze raz potrafią pochwycić władzę. Ale naród polski na to nie pozwoli. I my również **nie po to walczymy o wyzwolenie Ojczyzny, by oddać ją na zagładę bankrutom sanacyjnym.**

Zgubność sanacyjnej polityki zagranicznej

W interesie narodowym Polski w 1939 roku, leżało jak najprędsze doprowadzenie do ścisłego sojuszu wojskowego państw demokratycznych, w pierwszym rządzie **Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii i Francji**, przeciwko Niemcom hitlerowskim. Już w kwietniu 1939 roku zaczęły się wyraźne prowokacje niemieckie w stosunku do Polski. W pobliżu polsko-niemieckiej granicy stało 7 doborowych dywizyj niemieckich. 28.IV. 1939 roku Hitler wypowiedział pakt o nie-agresji z Polską.

W tym czasie Z. S. R. R. występuje z propozycją sojuszu wojskowego między Polską, Francją, Anglią i Związkiem Radzieckim. Woroszyłow przedkłada konkretny projekt pomocy Polsce. Misja wojskowa angielsko-francuska przekazuje ten projekt rządowi polskiemu. Ale ówczesny minister spraw zagranicznych, Beck, odrzuca wszelką pomoc Związku Radzieckiego, jako rzekomo „niepotrzebną Polsce do odparcia ataku niemieckiego”.

Rachuby na skuteczną pomoc Francji i Anglii były nie-realne. W rzeczywistości Anglia i Francja wypowiedziały wojnę Niemcom dopiero 3-go września, na trzeci dzień po napa-dzie Hitlera na Polskę. Na zachodzie doszło do kilku zaledwie potyczek oddziałów zwiadowczych. Nie otrzymaliśmy również żadnej pomocy lotnictwa angielskiego i francuskiego.

Pozbawiona przez klikę ozonową, jedynej skutecznej pomocy wojskowej Związku Radzieckiego, Polska znalazła się sam na sam przeciw potężnej machinie wojennej Niemiec hitlerowskich. W ten sposób starcie wojenne musiało się zakończyć nieuchronną katastrofą, tym bardziej, że jak wyznał gen. Haller przedstawicielom prasy w Waszyngtonie, Polska za sprawą sanacji była przygotowana do wojny nie z Niemcami, lecz ze Związkiem Radzieckim.

Zdradziecka polityka sanacyjna kumania się z faszyzmem, polityka niechęci i wrogości w stosunku do Związku Radzieckiego, doprowadziła Polskę do katastrofy.

Nieprzygotowanie wojenne Polski

Armia polska we wrześniu 1939 roku była zorganizowana, **wyuzkolona i uzbrojona w sposób przestarzały**. Nie posiadała jednostek pancerno-motorowych. 16 hitlerowskim zmotoryzowanym dywizjom z **4200 czołgami**, mogliśmy przeciwstawić tylko **200 lekkich czołgów**. Czołgi polskie były uzbrojone wyłącznie w karabiny maszynowe. Nadawały się

one do walki z piechotą, lecz wobec czołgów działowych były bezbronne.

Również zaniedbała sanacja lotnictwo. Mielśmy wszystkiego **377 samolotów**, przeciwko **4000 samolotów niemieckich**.

Motoryzację armii polskiej reprezentowała jedna brygada zmotoryzowana i 2 pułki zmotoryzowanej artylerii. Pieniądze, które można było obrócić na motoryzację, sanacyjni dygnitarze wojskowi wydawali na utrzymanie wielu brygad kosztownej kawalerii.

Siła ognia artyleryjskiego polskiej dywizji piechoty, była do trzech razy mniejsza od siły ogniowej dywizji niemieckiej (36 dział na 106). Stosunek ten był jeszcze gorszy w działach cięższych. Również słabsze były dywizje polskie pod względem uzbrojenia w moździerze, broń pancerną, lotniczą i maszynową. Nadto oddziałom polskim bardzo często brakowało amunicji, nawet do ich uboższego sprzętu ogniowego.

Od strony Niemiec Polska nie posiadała żadnych umocnień. Tylko na Śląsku był rejon fortyfikacyj typu półstałego, oraz nad Narwią i Biebrzą kilka punktów umocnionych (Wizna, Ossowiec). Jeśli natomiast były gdzieś poważniejsze umocnienia, to przy granicy wschodniej, a nie zachodniej. Według oświadczeń sanacyjnych fachowców wojskowych, przed najściem niemieckich oddziałów pancernych, miały rzekomo bronić Polskę nie fortyfikacje, lecz piaski i błota. I tu znów występowała wsteczność i zacofanie sanacji. Armia nie była szkolona do kierowania współczesnym bojem.

Sanacja wmawiała społeczeństwu, że armia jest przez nią świetnie przygotowana do obrony kraju. W imię tych rzekomych swoich zasług, żądano od społeczeństwa, by cierpiało nieznośną dyktaturę sanacyjną. **W rzeczywistości zaś sanacja ponosi winę za nieprzygotowanie wojenne Polski.**

Sanacyjna gospodarka w wojsku

Obniżając zdolność bojową wojska, **sanacja przeprowadzała w armii politykę ciasnego, reakcyjnego partyjnictwa, sprzecznego z interesami państwa i Narodu.** Na podstawie ustawy, przeforsowanej przez sanację, generalny inspektor sił zbrojnych miał wyłączny, zazdrośnie strzeżony wpływ na armię. Tym generalnym inspektorem był Rydz Smigły, jeden z głównych przywódców sanacji. W czasie wojny on był głównodowodzącym wojska. Sanacja planowo usuwała z wojska wszystkich oficerów nie uległych klice, choćby najbardziej oddanych sprawie obrony i najzdolniejszych, a przynajmniej hamowała ich awans i posyłała na mało znaczące stanowiska. Wszystkie

odpowiedzialne stanowiska sanacja obsadzała swoimi ludźmi, choćby najgorszymi miernotami i nieukami, lub karierowiczami bez charakteru. Jasne, że oficerowie tacy nie mogli spełnić swych zadań w czasie wojny.

Cóż dziwnego, że w chwili napadu wroga, większość sanatorów w mundurach generalskich i pułkownikowskich troszczyła się tylko o swoje walizy i toboły, ładując je nawet na nieliczne samoloty bombardujące i na samochody Czerwonego Krzyża. Kliki sanacyjne szerzyły wśród oficerów zachwyty dla faszyzmu, reakcyjność, wrogość wobec demokracji i ludzi pracy. Wyrażało się to często w stosowaniu mechanicznego, bezmyślnego rygoru — w pogardliwym stosunku do szeregowych. Część oficerów, zarażonych przez sanację faszyzmem, zupełnie nie była zdolna do walki z Niemcami hitlerowskimi i rzuciła żołnierzy na pastwę losu w najcięższej sytuacji, uciekając z pola walki.

Sanacja traktowała wojsko jako narzędzie w rozgrywkach politycznych. Na przykład: uzbrojoną grupę oficerów posyła do Sejmu, aby zmusić posłów z opozycji do uległości. Sanacja używa również wojska do tłumienia demonstracji chłopskich i strajków robotników. Oślawione t. zw. pacyfikacje Ukraińców i Białorusinów, dygnitarze sanacyjni przeprowadzali również przy pomocy oddziałów wojskowych. Sanacja używała powolnych sobie oficerów do zastraszania i bicia przeciwników politycznych.

Wielu jednak najlepszych oficerów nie poddawało się rozkładowi, szerzonemu przez dygnitarzy sanacyjnych. Byli oni narażeni na szykany i prześladowania, przenoszani na niższe stanowiska i usuwani z wojska.

Plan niemiecki

Niemiecki plan operacyjny w r. 1939 jest prosty. Dwie grupy armii, jedna działająca z południowego-zachodu, oraz druga z północnego-zachodu i z północy, mają się wdrzeć przy pomocy kolumn pancernych i lotnictwa jaknajdalej w głąb Polski. Idąc sobie nawzajem na spotkanie, te dwa kliny niemieckie mają rozczłonkować i rozbić armię polską.

Północna grupa armii (gen. von Bock) ma uderzyć z niemieckiego Pomorza i Prus Wschodnich, by wtargnąć w kierunku na Modlin i Warszawę.

Południowa grupa armii (gen. von Rundstedt), gromadzona na niemieckim Śląsku i w Słowacji, ma wymierzyć najpotężniejszy cios na linii Częstochowa—Warszawa. W Karpatach środkowych mają walczyć oddziały „sprzymierzonych” z Niemcami faszystów słowackich, popieranych poprzednio tak usilnie przez Becka.

Plan dowództwa polskiego

Sztab polski (wg. gen. Norwid-Neugebauera „Kampania Wrześniowa w Polsce” — Londyn 1940) naogół **przewidział kierunek i rozmiary uderzeń niemieckich**. Było wiadome, że główny atak niemiecki wyjdzie ze Śląska w kierunku na Warszawę. Także i inne kierunki uderzeń niemieckich były słusznie przewidziane. **Tym dziwniejsze są plany organizacyjne**, które sztab Rydza-Śmigłego rozsyła w końcu marca dla poszczególnych armii i grup operacyjnych. Zostało stworzonych 7 armii i grup operacyjnych: grupa Narew, armie Modlin, Pomorze, Poznań, Łódź i Kraków. Później tworzy się dorywczo jeszcze 2 grupy: Grodno i Karpaty. Ponadto 3 grupy mają stanowić odwody naczelnego dowództwa. Mimo przewidywania tylko 2 zasadniczych kierunków uderzenia niemieckiego, tworzy się aż 12 jednostek operacyjnych polskich. Armie te mają bronić poszczególnych odcinków t. zw. „zasadniczej linii obronnej”. Linia ta obejmuje terytorium prawie całej Polski. Biegnie ona wielkim półkołem wzdłuż całej granicy północnej, zachodniej i południowej. Mimo dobrych informacyj o kierunkach zamierzonych uderzeń niemieckich, naczelne dowództwo nie skupiło sił na tych przewidywanych kierunkach natarcia, lecz rozproszyło je równomiernie wzdłuż bardzo długiej granicy. To fałszywe rozmieszczenie armii ma 2 zgubne skutki: 1) Siły polskie na zasadniczych kierunkach niemieckich są słabsze niż mogły być. 2) Kilku bezużytecznie rozrzuconym armiom grozi odcięcie. W pierwszym rzędzie dotyczy to armii Poznań. Dowództwo naczelne trafnie przewiduje, że na Poznańskie nie będzie większego nacisku od zachodu. A jednak pakuje tu silną armię. Armia Pomorze ma bronić „jak najdłużej” północnego Pomorza, a potem wycofać się z armią Poznań.

Wobec przewagi niemieckiej, z góry przewidziany jest odwrót na linie Dunajec-Wisła-Narew. A więc tereny zachodnie miały być i tak szybko oddane i tylko dla przejściowego utrzymania ziem zachodnich, wysunięto tam dość silne armie, które miały trudny i niebezpieczny odwrót. Łatwo mogły wpaść w pułapkę niemiecką i być odcięte. Tak się też stało.

Armie, które mogły być wykorzystane dla wzmocnienia sił polskich na górnych kierunkach uderzenia niemieckiego, zostały rozrzucone bezużytecznie i w rzeczywistości skazane na odcięcie.

Opóźnienie i niedokończenie mobilizacji

W nocy z dnia 25 na 26-go sierpnia 1939 roku, została ogłoszona mobilizacja powszechna w Niemczech. W Polsce,

odciągana przez Rydza-Śmigłego i Becka, mobilizacja była przesunięta na 29 sierpnia. Ale i ten termin został ponownie przesunięty do 31 sierpnia, na propozycje przedstawicieli Anglii i Francji. W ten sposób dowództwo Rydza-Śmigłego zmarnowało 6 dni najcenniejszego czasu.

Kiedy w piątek, 1-go września, Niemcy zaatakowały Polskę, mobilizacja była dopiero rozpoczęta. Naloty lotnictwa niemieckiego na polskie linie komunikacyjne, przeszkadzały dalszej mobilizacji. Zwłaszcza odbiło się to fatalnie na armii odwodowej, grupowanej w okolicy Tomaszowa Mazowieckiego i Kielc.

Niemcy rzucili na Polskę 59 dywizyj piechoty, 16 dywizyj zmotoryzowanych i pancernych (4200 czołgów) i dwie floty powietrzne. Przeciw tej sile Polska wystawiła zaledwie 40 dywizyj piechoty i 11 brygad kawalerii.

Siły bezczynne i zmarnowane

Armie polskie spotykają Niemców na „stanowiskach wyjściowych”. Wobec fałszywego rozmieszczenia, zrazu jedne armie walczą, podczas gdy inne przypatrują się. Potem walczą te inne, podczas gdy uprzednio walczące przestały już istnieć, lub są w pośpiesznym odwrocie. Niemcy mają ułatwione zadanie.

I tak w pierwszych dniach wojny, **grupy Narew i Grodno** oraz **armia Poznań**, nie toczą żadnych walk. Armia Pomorze przez 2 dni broni Pomorza, przy czym 30 tysięcy jej żołnierzy zostaje odciętych i zmuszonych do kapitulacji, a tylko reszta wycofuje się na południowy-wschód. Równocześnie na jednym z dwóch głównych kierunków uderzenia niemieckiego, **armia Modlin**, zbyt słaba, zaatakowana od pierwszego dnia, ponosi znaczne straty i musi się cofać aż za Bug, który Niemcy forsują 9.XI. 1939 r.

Armia Łódź i armia Kraków, również zbyt słabe, leżące na głównej linii uderzenia Niemców, zostają rozerwane i rozdzielone. Wyłomu nie może zasłonić **armia odwodowa**, nie całkowicie jeszcze zmobilizowana. Armia odwodowa zostaje rozbita na 2 grupy, a każda z nich otoczona lub odcięta. Przez wyłom, niemieckie dywizje zmotoryzowane i pancerne docierają z zachodu aż pod Warszawę. **W pierwszych dniach wojny zostaje zniszczone lotnictwo polskie.** Rozbicie linii i węzłów komunikacyjnych utrudnia ruchy wojska.

Zła organizacja dowodzenia

Tak więc plan strategiczny, stworzony przez Rydza-Śmigłego, wbrew trafnym przewidywaniom o sile i kierunku uderzeń niemieckich, walenie przyczynił się do decydujących

klęsk, poniesionych przez armię polską już w pierwszych dniach wojny.

Wszystkie armie były podporządkowane bezpośrednio naczelnemu dowództwu. Wobec złego stanu łączności i zawiłych manewrów, związek między armiami i kierownictwem musiał być zbyt słaby i spóźniony. **Rydz-Śmigły nie potrafił zespolic i powiązać działań sąsiadujących armij.** Nie chciał jednak mianować dowódców frontów, by nie zmniejszać ogromu swojej własnej władzy.

7-go września Rydz-Śmigły przenosi kwaterę główną z Warszawy do Brześcia, na co traci bezużytecznie czas i co jeszcze bardziej utrudnia łączność.

Tymczasem **armie polskie poniosły wielkie straty.** Ich ruchy są uprzedzane przez ruchy niemieckich wojsk zmotoryzowanych. Działania ich na skutek przewagi nieprzyjaciela, oraz braku uzgodnienia kierownictwa, noszą charakter dorywczy. Dopiero teraz Rydz-Śmigły zgadza się przekazać część swej władzy komu innemu. Tworzy 3 fronty i wydaje rozkazy, które są opóźnione i bez znaczenia. Front środkowy i południowy ma bronić Wisły i Sanu. Ale San jest już przekroczony. Armie Poznań i Pomorze, pod dowództwem gen. Kutrzeby, mają się cofać na południowo-wschód, ale armia Poznań jest już odcięta.

Ostatni etap walk

Armia Poznań atakuje Łódź, lecz odparta cofa się pod Sochaczew i Kutno. Tutaj przychodzi do krwawej bitwy, w której ginie znaczna część żołnierzy i oficerów. Niemcy forsują Wisłę pod Annopolem. Na południu dochodzą do Lwowa, Rawy Ruskiej i na wschód od Zamościa.

Naczelne dowództwo, które z Brześcia „przeniosło się” do Kołomyi, wydaje 15 września rozkaz o stworzeniu „przyczółka rumuńskiego”. Rozkaz ten dociera tylko do nielicznych. 15 do 17 września z armii polskiej zostają zdezorganizowane resztki. Trwają tylko odosobnione ośrodki oporu: Hel, Warszawa, Modlin. Oddziały, toczące jeszcze walkę, są bardzo osłabione. W dywizjach jest po 1000 do 1500 ludzi. Te resztki, pozbawione łączności i dowództwa, dokonują nieustannych marszów między górnym Bugiem i Wieprzem. Przebijają się przez pierścienie wojsk niemieckich, by znów wpaść w pułapkę. Kapitułuje zmasakrowana Warszawa (28. IX.), Modlin (30. IX.), Hel (2. X.).

Bohaterstwo żołnierza i ludności

Wbrew wszystkiemu co sprawiła sanacja, wbrew nicości kliki dyktatorskiej, **żołnierz polski i społeczeństwo okazały niezachwiane męstwo i niezłomną wolę do walki.**

Przykład nieugiętości dają żołnierze armii Poznań, w beznadziejnej walce między Sochaczewem, Kutnem i Łodzią. Niejedną bohaterską kartę zapisał żołnierz polski w walkach o Mławę, z której wybija Niemców, lub w walkach na bagnety przeciwko czołgom pod Krotoszynem. Do najpiękniejszych kart bohaterstwa narodu w walce o wolność, zawsze będzie należała obrona **Westerplatte, Warszawy i Modlina.** Na Westerplatte walczy 300 bohaterów Polski. Niemcy rzucają na nich bez przerwy eskadry po 100 do 200 samolotów, zalewają ich morzem ognia i żelaza z baterij, stojących na lądzie i ze wszystkich dział pancernika „Schleswig-Holstein”. Wśród gruzów i płomieni, bez jedzenia i wody, wśród szalejącej wokoło śmierci, przez 8 dni broni się bohaterska garstka.

Okopy Warszawy zjednoczyły w jednym porywie patriotycznym ludność cywilną i żołnierza. Naród wystąpił do walki bez sztucznych przegród i bez opieki dygnitarskiej. „Opatrznościowi” mężowie sanacji, uważający patriotyzm za swój monopol, uciekali w rządowych autach zagranicę. Naród szedł w okopy, by murem własnych piersi zasłonić stolicę od wrażliwych czołgów, od zalewu niemczyzny. Na szancach Warszawy rodzi się prawdziwa jedność Narodu Polskiego. Obok pracownika umysłowego stoi chłop, obok rzemieślnika — robotnik, socjalista obok komunisty, ludowca. **Warszawa walczy bez Becka, bez Rydza-Śmigłego, bez sanacji. Naród zjednoczył się bez nich i wbrew nim.**

Koniec obrony Warszawy nie był końcem wojny. Stwierdzają to sami Niemcy. W wydanej przez nich książce p. t. „Siły zbrojne”, czytamy:

„Od samego początku wojny prowadziła Polska działania wojenne przeciwko niemieckim siłom zbrojnym, nie tylko przy pomocy swego wojska, lecz także przy pomocy ludności cywilnej. Na skutek działań partyzantów nasza armia ponosiła poważne straty”.

W n i o s k i

Polityka zagraniczna Becka, służąca zachciankom wschodnich magnatów, pozbawiła Polskę rzeczywistej pomocy wojskowej Związku Radzieckiego i stworzyła przegraną sytuację polityczno-wojskową Polski, zanim się jeszcze

rozpoczęły działania wojenne. Zupełna niezdarność strategiczna i zbrodnicze szukanie poklasków dla siebie i sanacji, ze strony groteskowego wodza naczelnego Rydza - Śmigłego, z klęski czyni błyskawiczną katastrofę.

Nawet przy szczupłym uzbrojeniu, jakie miała armia polska, można było zadać Niemcom o wiele znaczniejsze straty, niż im faktycznie zadano. Żądza władzy Rydza-Śmigłego, przy zupełnym braku myśli strategicznej, doprowadziła do dezorganizacji i ostatecznego rozstroju siły oporu wojska polskiego. Zdemoralizowani dowódcy sanacyjni, za przykładem wodza, uciekli zagranicę, ratując walizy i pieniądze, złożone w bankach zagranicznych.

Rządy sanacji przygotowały klęskę. Sanacyjne dowództwo przekształciło tę klęskę w strasliwą masakrę, dokonaną w błyskawicznie krótkim czasie. **Sanacja ponosi pełną i wyłączną odpowiedzialność za klęskę wrześniową i wszystkie nieszczęścia narodu polskiego, które były jej następstwem.**

Tragedia Warszawy z r. 1944 — to dzieło sprawców tragedii Polski z r. 1939. To spadkobiercy Becków i Składkowski sprowokowali powstanie w Warszawie i w imię swych wąskich, klikowych interesów rzucili setki tysięcy Polaków na pastwę oprawców hitlerowskich.

Również i w dziedzinie wojskowej bezkarność i nieuctwo Rydza-Śmigłego znalazło godnego naśladowcę w osobie Bora-Komorowskiego.

Nowa, odradzająca się Polska stanowczo zrywa z polityką sanacji. Naród polski wie, że tylko oparcie o potężny Związek Radziecki zapewni Polsce bezpieczeństwo. Naród polski rozumie, że armia musi być jego zbrojnym ramieniem i że armia taka musi się opierać na podstawach prawdziwie demokratycznych, być wychowana w duchu prawdziwie demokratycznym, rozporządzać prawdziwie demokratycznym korpusem oficerskim.

Taka armia jest jedną z rękojmi trwałej Niepodległości Polski.

Taka armia jest jedną z rękojmi trwałej demokracji w Polsce.

23570.

Zakończenie

Klęska wrześniowa 1939 r. odsłoniła w całej pełni ukrytą przed oczami szerokich mas zgniliznę reżimu sanacyjnego. Pokazała, co kryło się w istocie za buńczucznymi hasłami: „silni, zwarci i gotowi!”, którymi karmiono społeczeństwo. Wrzesień 1939 r. był tylko pozornie nieoczekiwaną, gwałtowną katastrofą, która na wielu Polaków zvaliła się jak grom z jasnego nieba. W rzeczywistości tragiczne dni wrześniowe były rezultatem wieloletniej polityki obozu rządzącego, który dla egoistycznych interesów garstki uprzywilejowanych — poświęcał najżywotniejsze interesy narodu. We wszystkich dziedzinach życia politycznego i gospodarczego sanacja swą działalnością podkopywała siłę państwa, jego zdolność obronną. Polityka wewnętrzna, polityka zagraniczna, polityka gospodarcza i wreszcie polityka wojskowa — wszystko przeżarte do głębi egoizmem, prywatą i wpływami faszyzmu — tworzyły „sharmonizowaną” całość, która powoli, rok za rokiem przygotowywała wrześniową klęskę.

„Historia jest nauczycielką życia“, — to stare przysłowie szczególnie aktualnie brzmi w naszej polskiej rzeczywistości. Upiór sanacji jeszcze próbuje straszyć... „Bohaterowie zaleszczyckiej szosy“ i ich poplecznicy nie przestali jeszcze marzyć o powrocie do władzy, o wskrzeszeniu Polski sanacyjnej, Polski faszystowskiej. I dlatego z analizy przyczyn klęski wrześniowej powinniśmy wyciągnąć praktyczne wnioski: tylko całkowite zerwanie z faszystowskim systemem przedwrześniowym, tylko całkowita przebudowa życia gospodarczego, społecznego i politycznego w duchu demokratycznym — może być gwarancją tego, że nie powtórzy się więcej wrzesień 1939 r.

Broszura poniższa oświecła zgubną politykę sanacji w najważniejszych dziedzinach życia państwowego Polski przedwrześniowej.

SPIS RZECZY:

	Str.
1. Polityka wewnętrzna sanacji	3
2. Gospodarka Polski przedwrześniowej	14
3. Polityka zagraniczna sanacji	30
4. Strona wojskowa klęski wrześniowej	38
5. Zakończenie	47



23,570.

1939

Myś
stać
zły
honor
hitlerowski
na Polaka



37368/
12.

B
Główny

Wojska Polskiego

Expose Ministra Obrony Narodowej 2. I. 1945 r.
Generał broni Rola-Żymierski (życiorys).
Pierwszy zjazd Związku Samopomocy Chłopskiej.
Odbudowa Gospodarcza Nowej Polski, sprawozdanie
Min. Przemysłu.
Powstanie w Warszawie, fakty i dokumenty.
O ziemi polskiej na zachodzie.
Demokracja i reakcja w powstaniach narodowych.
Powstanie w Warszawie, (wyd. uzupełnione).
Zamachy niemieckie na byt Polski (tabl. historyczne).
Zgubność kierunku wschodniego w dziejach Polski
przedrozbiorowej (tabl. histor.).
Słowniczek polityczny dla żołnierzy.
Warszawa, (zbiorek wierszy).
B. Prus. Michałko.
Wiersze i pieśni Armii Ludowej.
M. Czernerle. Na skrzyżowaniu dróg.
Bij Niemca! (wiersze i inscenizacje).
Meldunek i inne utwory dla teatrzyków żołnierskich.
Wybór wierszy i pieśni.
Wiersze i piosenki.
Ziemia polska na zachodzie.